Nr. 21 CENA 30 GR. ROK I

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Królewska 29A, tel. 301-62
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji 11.—13. Administracji 17—19.

Rękopisów nie zwraca się.

Numer zamyka się w środę

Od redakcji:

O rekonstrukcji Rządu Frontu Ludowego przyniesiemy w następnym numerze „Steru" wyczerpujący artykuł, oświetlający ewolucję wewnętrzno-polityczną we Francji.

27 czerwca 1937 WARSZAWA 18 tamuz 5697

Dr. M. Kleinbaum

Pole Mokotowskie, Radio i „Raj Dziecięcy"

Nie ma ostatnio tygodnia, żeby kronikarz nie miał do zanotowania kilku nowych przykładów agresji antyżydowskiej w słowie, w piśmie i — w czynie.

Tydzień ubiegły był tygodniem młodzieży. W niedzielę odbył się t. zw. zjazd Młodej Wsi („Siew"). Powiadamy: „tak zwany", bo ani to nie był zjazd, ani „młoda wieś". Była to raczej wycieczka wieśniaków ciekawych wyglądu stolicy i jej osobliwości, wycieczka niezbyt udana, jeśli się weźmie pod uwagę doskonałą i kosztowną reżyserię, świetnie rozreklamowane atrakcje, wreszcie ulgi i udogodnienia. I nie była to prawdziwa młoda wieś, przebudzona politycznie i świadoma swoich celów, zadań i interesów, lecz grupa „Siewu", stojąca poza wielkim masowym ruchem chłopskim, do której przyłączyło się mnóstwo zwykłych wycieczkowiczów. Przywódcom niby to chodzi o oderwanie tej sanacyjnej młodzieży wiejskiej od czczej polityki, ale deklaracja odczytana przez p. Gierata w obecności dostojników państwowych była tak jaskrawymi szwami politycznymi szyta, że nikogo już przekonać nie mogła cała jej „apolityczna" frazeologia. Pominięcie milczeniem na zjeździe — mimo wszystko — chłopskim sprawy głodu ziemi i konieczności reformy rolnej oraz sprawy praw politycznych dla ludu, a wysunięcie dobitnie sformułowanego programu, wymierzonego przeciw „masie żydowskiej, jako żywiołowi obcemu narodowi polskiemu i szkodliwemu dla życia gospodarczego Polski" — oto dowód, że „Zjazd Młodej Wsi" miał na celu odwrócenie uwagi chłopów od ich istotnych bolączek i skierowanie jej w kierunku kwestii żydowskiej, starego piorunochronu wszelkiej reakcji przed niebezpiecznymi dla niej wielkimi prądami społecznymi. Impreza niedzielna na Polu Mokotowskim to poprostu dywersja przeciw Stronnictwu Ludowemu, przeciw masowej organizacji młodzieży wiejskiej „Wici", — dywersja nie pierwsza i zapewne nie ostatnia.

*

We wtorek nastąpił dalszy krok wodza Ozonu w akcji kaptowania młodzieży — powołanie do życia „przez radio" Związku Młodej Polski. Z programowej mówki wice-wodza Rutkowskiego (z „Małego Dziennika" — aha, Franco!) da się istotnie wyłowić kilka staroendeckich, sarmackich „polonizmów" („usunąć" komunizm i masonerię! etyka chrześcijańska jako hasło teoretyczne), ale wytrawny polonista wykryje w niej także i dwa germanizmy, mianowicie, gdy mowa jest (znów!) o żydach i o hierarchicznym zorganizowaniu młodego pokolenia „zgodnie z duchem czasu".

*

Nie ulega wątpliwości, że jest jakaś ukryta ręka, która działa poza kulisami Przytyka, Mińska Maz. i Brześcia. Ale pogromy byłyby w Polsce niemożliwe, gdyby nie to ciągłe, codzienne, systematyczne szczucie przeciw żydom. Jeśli się raz uznało, że czyn jednostki zależy od wpływów środowiska i prasy, to tym bardziej czyn tłumu, pozostającego pod wpływem stałej i bezustannej agitacji. Jeśli ktoś uważa, że Chaskielewicz działał na skutek atmosfery politycznej swego środowiska (apelowano przeciw tej tezie, a jakże!), to logiczną konsekwencją i uzupełnieniem tego twierdzenia jest twierdzenie drugie, że motłoch w Mińsku i w Brześciu tym bardziej działał naskutek atmosfery antysemickiej swojego środowiska i prasy.

Tych kilka sylogizmów jako wstęp do dramatu zwanego — Częstochową. Josek Pędrak zabił. Może zostanie ukarany przez sąd, a może zostanie zwolniony od winy i kary. Może strzał jego był zbrodniczy, a może obroną konieczną. Zresztą, pal go licho! Niech się nad tym głowi sędzia śledczy, niech rozstrzygnie sąd. Ale co zawiniły księgarnia Rolnickiego i skład kolonialny Wajnryba, i firma „Raj dziecięcy" (o, ironio! ironio!) i filia „Plutosa" i firma „Helena", i skład obuwia Langnera, i te szyby, i te wystawy?! Co zawinił rabin Częstochowy? Przecież Josek Pędrak nigdy do synagogi nie chodził i nie słuchał kazań duszpasterza żydowskiej gminy częstochowskiej. Co zawinił obóz pracy „Haszomer Hacair" — szlachetnych pionierów, którzy przygotowują się do pracy na roli i do emigracji? Co zawiniła Jasna Góra, że zbójeccy uczniacy tak niecnie profanują gród jej święty?

Z tą odpowiedzialnością zbiorową to nie żarty. Jeśli jest ktoś, komu powierzono pieczę nad sprawiedliwością w kraju i nad utrzymaniem poczucia prawnego społeczeństwa, to powinien się zaniepokoić czwartym już z kolei w ciągu krótkiego czasu aktem lynchu zbiorowego: Przytyk, Mińsk, Brześć i Częstochowa. To rzecz niebezpieczna przyzwyczaić motłoch, że on może zapanować przez dzień jeden, przez godzinę jedną, przez chwilę jedną nad miastem. To nie zawsze musi się źle skończyć dla żydów, tylko dla żydów. Mogą czasem — przy zręcznie zwekslowanej agitacji na inny tor — przestać być ochroną obrazki święte w oknach wystawowych i szyldziki z pobożnym napisem: „firma chrześcijańska". Popatrzcie: „ABC" gloryfikuje już nie tylko pogromy przeciwżydowskie, ale także zbrodnię myślenicką (w numerze z dn. 22-go b. m.). Igracie z ogniem, panowie!

*

Dochodzimy do zagadnienia opieki nad prasą. Bezwzględna jej ocena nie należy ani do tematu, ani do rzeczy łatwych. Chodzi nam o ocenę względną. Dlaczego tego samego dnia, kiedy prasa żydowska mogła przynieść tylko stłumione echo wypadków częstochowskich, taki np. „Goniec Warszawski" przyniósł szczegółowy i b. realistycznie napisany obraz zajść? Przecież fakty są te same — niezależnie od tego, czy się je pochwala, czy gani... I dlaczego „Hajnt" nie mógł zamieścić w numerze 140B artykułu piszącego te słowa, który podniósł z zadowoleniem, że w procesie brzeskim przeciw Szczerbowskiemu mowa prokuratora i motywy wyroku, skazującego pozbawione były momentów politycznych, co odpowiada przecież prawdzie, — natomiast „ABC" (nr. 190) mogło o tym samym procesie przynieść artykuł wstępny niejakiego J. W., pełen kłamstw, inwektyw, pijanej wściekłości i parszywego denuncjatorstwa? Oto próbka:

> „Wszak przewód sądowy wyraźnie wykazał, czyim narzędziem był Welwel Szczerbowski — zabójca ś. p. Kędziory. Polski policjant padł na posterunku ofiarą tajnych związków żydowskich, jakichś organizacji rzezaków, zależnych z kolei od nakazów wyższych czynników żydowskich. Przelana krew polskiego policjanta zmusza nas do zastanowienia się nad formą rozwiązania sprawy żydowskiej".

Przecież to obraza sądu, odwrócenie prawdy, sfałszowanie wyniku przewodu sądowego i wyroku, podżeganie do zemsty.

Jak ona się tam nazywa, ta poszkodowana firma częstochowska? — „Raj dziecięcy"...

*

W obozie żydowskim także — „raj dziecięcy". Skrachowana „reprezentacja parlamentarna" poczuła się źle w towarzystwie Budzyńskich, Prystorowych, Wagnerów i innych, których sami wprowadzili do Izb p.p. Cara i Prystora, nawołując ludność żydowską do gremialnego udziału w wyborach 1935 r. Wpadli więc na pomysł iście ozonowy — stworzenia żydowskiej „jedności narodowej" pod przewodnictwem sześciu mianowańców. Chętnie na to poszły partie, z których ci mianowańcy pochodzą, i ogłosiły się „tymczasową reprezentacją żydostwa polskiego". Z niezależnych, demokratycznych, opozycyjnych ugrupowań żydowskich ani jedno nie przystąpiło; również organizacje gospodarcze, rozczarowane do swej przeszłości bobeckiej, stoją z ubocza. Słowem — żydowski ozon.

„Chwila" lwowska przyniosła patetyczny artykuł krakowskiego romantyka p. t. „Choćby i zginąć, byle — demokratycznie!", który gromi demokrację opozycyjną w społeczeństwie żydowskim. Miast polemiki, kilka pytań: Czy istotnie pajrat przy sześciu nominatach z ul. Wiejskiej jest dla dr. Schwarzbarta rękojmią, że nie zginiemy? Czy nie może pojąć, że w opinii demokracji żydowskiej działanie owych sześciu panów i ich popleczników przynosi szkodę żydostwu, dezorientując je politycznie? Czy może przytoczyć choćby jeden ekwiwalent tych szkód w postaci jednej skutecznej interwencji, jednej moralnie zadowalającej odpowiedzi na interpelację? Czy uważa agitację swoich najbliższych towarzyszy partyjnych w Warszawie i we Lwowie za głosowaniem na nieżydowskich kandydatów we wrześniu 1935 r. za postępowanie słuszne, dopuszczalne pod względem etyczno-społecznym i zgodne z duchem i tradycją syjonistyczną? Czy uważa nas wszystkich, którzyśmy przewidzieli ewolucję faszystowsko - antysemicką Sanacji jeszcze w r. 1928, gdy liczne koła żydowskie widziały w niej opokę równouprawnienia, za kompletnych idiotów, byśmy dziś, dziś! — poparli polityków, narzuconych żydostwu przez administrację?! Czy wie, że ci panowie nic a nic się nie nauczyli, ani nie poprawili? Że po pogromie brzeskim zwiastowali jeszcze swym owieczkom „łagodne zefiry" z „wysokich sfer"? Że w przeddzień deklaracji na Polu Mokotowskim i mowy „młodzieżowej" przez radio, wierzyli jeszcze, że Zjazd Młodej Wsi dokona przełomu w orientacji sfer rządzących, i tą swoją głupią ignorancją popisywali się na szerokość całych kolumn w swojej prasie? Że rozczarowawszy się do reżymu, jeszcze w niedzielę wierzyli święcie w zwycięstwo „liberalizmu" i „demokratyzmu" p.p. ministrów Kościałkowskiego i Poniatowskiego? Że dopiero z gazet dowiedzieli się o ich obecności zaszczycającej podczas odczytywania deklaracji p. Gierata na Polu Mokotowskim? Czy wreszcie nie może pojąć, że nie chcemy żyrować czyjegoś bankructwa politycznego, bezhołowia, ślepoty, samooludy i obłudy? Czy wobec tego nie mamy racji, zostawiając was samych w towarzystwie pani Prystorowej i w słodkich snach o nocy letniej, kiedy to sfery rządzące, te dzisiejsze! — znów zmienią orientację na korzyść cadyka z Góry Kalwarii i owych jegomościów, co im zmiękły i zgięły się krzyże, skoro tylko im przypięto maleńki krzyżyk „zasługi"? Czy nie mamy racji, że między nami rozstrzygnąć może tylko wola społeczeństwa w wyborach demokratycznych — jeśli nie do ciał ustawodawczych, — to do kongresu żydostwa polskiego? I czy to jest tylko przypadek, że Autor z „Chwili", mając do wyboru między Agudą a syjonistami demokratycznymi, wolał wybrać — — —

zabawę w reprezentacyjnym „Raju dziecięcym"?...

Leopold Halpern

Reprezentacja i konsolidacja? Uzurpacja i dezorganizacja!

Ledwo kilka tygodni temu daliśmy na tych łamach wyraz konieczności powołania **reprezentacji politycznej społeczeństwa żydowskiego w Polsce**. Uczyniliśmy to nie pierwszy i — jak bardzo się obawiamy — nie ostatni raz. Nie byliśmy też i — jak przypuszczamy — nie będziemy także na przyszłość odosobnieni w wołaniu o polityczną konsolidację aktywnych sił narodu żydowskiego w Polsce, której wyrazem będzie wyłonienie narodowej reprezentacji politycznej. Albowiem ani reprezentacja ani konsolidacja żydostwa polskiego po dzień dzisiejszy nie istnieją. Wbrew szumnym komunikatom pewnej części prasy żydowskiej, wbrew dziesiątkom podpisów oficerów i podoficerów istniejących i nieistniejących partii, mimo odnawiania zużytych stampilii organizacyjnych. Wręcz przeciwnie: sztuczny i reklamiarski harmider ubiegłego tygodnia tylko nas cofnął wstecz od prawdziwej konsolidacji twórczych sił naszego społeczeństwa, tylko oddalił dzień wyłonienia rzeczywistej reprezentacji politycznej naszego narodu w Polsce.

*

Ideę reprezentacji narodowej wysunięto jeszcze w zaraniu Niepodległości, u kolebki polityki żydowskiej w Polsce, z wyjątkiem jednak krótkich okresów, nie doczekała się ona dotąd swego pełnego i trwałego urzeczywistnienia. Od osiemnastu z górą lat ideę tę propaguje się i próbuje urzeczywistnić — ale nigdy jej urzeczywistnienie nie było tak bardzo palące i — tak jest! — łatwe do przeprowadzenia, jak dzisiaj.

Albowiem pod obuchem twardej rzeczywistości politycznej prysły od dawna resztki ugodowych iluzji nawet u tych jednostek i odłamów politycznych, które uporczywie się ich trzymały aż do ostatniej chwili. Usunęła się więc — wprawdzie nie dzięki politycznej ekspiacji ugodowych stronnictw żydowskich, ale w wyniku znanej ewolucji obozu rządzącego, główna przeszkoda konsolidacji. Z drugiej strony znaleźliśmy się w takich warunkach zewnętrznych, w których na czoło naszych bolączek i obiektów politycznej walki wysunęły się sprawy najbardziej elementarne. Prawo do życia (już nie tylko w znaczeniu szerszym, ale zupełnie dosłownie), prawo do elementarnego bezpieczeństwa, prawo do równego z innymi korzystania i podlegania ustawom — oto, obok wielu innych, cele naszej politycznej akcji. Takie cele są wspólne całemu ogółowi żydowskiemu, w tych sprawach nie mogą istnieć żadne różnice pomiędzy „Agudą", „Bundem" a syjonistami.

Do tego wszystkiego doszła świadomość, od dwóch lat uporczywie podkreślana przez obóz demokracji żydowskiej, od Organizacji Syjonistycznej w Polsce aż po „Bund", a obecnie podzielana już przez ogół żydowski, z wyjątkiem nielicznych zainteresowanych jednostek i grupek, że od r. 1935 nie posiadamy prawdziwej reprezentacji parlamentarnej. Nominaci i pół-nominaci żydowscy z ul. Wiejskiej mogą napisać gorszą czy lepszą interpelację i czekać na odpowiedź tygodnie albo miesiące z większym czy mniejszym optymizmem, mogą wreszcie z mniejszą lub większą powagą wdawać się w polemiki z posłami „sanacyjnymi" z łaski ordynacji wyborczej płk. Sławka, — ale społeczeństwa żydowskiego nie reprezentują. Nie społeczeństwo żydowskie bowiem wystawiło ich kandydatury, nie ono wystarało się o wstępne warunki ich wyboru, nie ono w swej większości, czy choćby poważnej części na nich głosowało owego 8. września 1935 r.

Tak oto, do szeregu przyczyn, które od 18 lat skłaniały żydostwo polskie do wyłonienia autorytatywnej reprezentacji narodowej, doszła teraz nowa kapitalna przyczyna: nie mamy prawdziwej reprezentacji parlamentarnej — w jej braku winniśmy wyłonić prawdziwą reprezentację społeczną.

*

Reprezentacja społeczna wyłoniona w drodze demokratycznych wyborów i jak najbardziej powszechna — oto platforma wokół której przy dobrej woli, politycznej uczciwości i zrezygnowaniu z prestiżowych małostkowości możnaby było zjednoczyć najrozmaitsze odłamy polityczne naszego społeczeństwa. Z taką właśnie inicjatywą wystąpił nie dawno Krajowy Komitet Żydowskiego Kongresu Światowego, uchwalając zwołać na październik b. r. **Kongres Żydostwa Polskiego**. Projekt ten jest najbardziej prosty, najbardziej uczciwy — a więc najlepszy.

Cóż, kiedy w polityce nie zawsze prostota i uczciwość uchodzą za zaletę koncepcji — często cechy te bywają największą przeszkodą urzeczywistniania politycznych projektów. Takie też zapewne jest zdanie prowodyrów „Agudy", nie chcących żadną miarą zgodzić się na wyłonienie reprezentacji w drodze wyborów. Reprezentacja? Owszem, ale narodzona wśród dymów partyjnych gabinetów, na konferencjach partyjnych prowodyrów i sekretarzy. Wybory powszechne i demokratyczne? żadną miarą, zwłaszcza, że mają to być nasze, żydowskie wybory, a więc chyba bez udziału starosty.

Prostota i uczciwość nie znalazły też widocznie wielkiego uznania w oczach t. zw. parlamentarzystów - żydów. Bo jakżeż to! Ma być wyłoniona reprezentacja społeczeństwa żydowskiego ponad głowami ich, patentowanych (przez kogo?) „reprezentantów żydowskich"? To zbyt proste i zbyt politycznie uczciwe. Lepiej, daleko lepiej wyzyskać koniunkturę konsolidacyjną społeczeństwa żydowskiego, by krętą drogą i po cichutku uzyskać pośrednią legalizację mandatów parlamentarnych, tym razem u społeczeństwa żydowskiego... choćby w dwa lata po wyborach!

Tu źródło szumnej imprezy politycznej z ubiegłego tygodnia, którą, nie wiedzieć jakim prawem, nazwano mianem „reprezentacji żydostwa polskiego". Cóż się bowiem właściwie stało? Parlamentarzyści z „Koła" i parlamentarzyści z „Agudy" połączyli się ze sobą. To ich osobista sprawa, nawiasem mówiąc, nie wiedzieć czemu tak późno urzeczywistniona. I jedni i drudzy przecież w jednakowy sposób dostali się do tego sejmu, i jedni i drudzy wbrew zimie 1936 i wiośnie 1927 w sejmie tym po dzień dzisiejszy pozostali, mimo nieustannych i uporczywych apelów naszej opinii społecznej do złożenia mandatów, mimo własnych solennych w tym kierunku przyrzeczeń. A więc połączyli się — i ich sprawa.

Co więcej się stało? Za parlamentarzystami stanęły partie, do których należą, a więc „Aguda" i prawicowi syjoniści (grupa „B" i „Mizrachi") plus rewizjoniści p. Żabotyńskiego (dodanie zera nie zwiększa sumy składników, a rewizjoniści w polityce krajowej są kompletnym zerem, jak wykazały wybory gminne). Także sprawa tych partii, które w świadomości braku autorytetu politycznego swych parlamentarzystów, czy też może uważając, że parlamentarzyści ci nie dadzą sobie sami rady, utworzyły przy nich rodzaj „beiratu". Pozytywnie więc prawicowe i „parlamentarne" partie żydowskie stworzyły wspólny „beirat" dla swych parlamentarzystów. Jest to rada drobna, która partiom tym pomoże bardzo mało, ich parlamentarzystom,— jeszcze mniej, a dla żydostwa polskiego jest kompletnie bez znaczenia.

*

Gorzej niestety będzie przez pewien czas z **negatywnymi** skutkami harmidru propagandowego z ubiegłego tygodnia. Albowiem uzurpatorskie proklamowanie reprezentacji przez „Agudę" i syjonistyczną prawicę — w miejsce konsolidacji żydostwa polskiego, doprowadzi do pogłębienia jego dezorganizacji. Do kadłubowego „beiratu" p. p. Mincberga i Gotlieba nie przystąpiła, przystąpić nie mogła, Organiz. Syjonistyczna w Polsce, stronnictwo od pierwszych dni Niepodległości odgrywające kierowniczą rolę w żydowskiej polityce krajowej, nie przystąpił „Bund", nie przystąpiły partie obozu lewicy syjonistycznej, nie przystąpili folkiści, nie przystąpiły organizacje gospodarcze. Partie te i organizacje nie przystąpiły, **bo im to przystąpienie uniemożliwiono.**

W imię małostkowej, grubo spóźnionej i w obecnych warunkach politycznie naiwnej ambicji uzyskania legalizacji dla parlamentarzystów z 1935 r. położono ciężką kłodę na drodze konsolidacji i wyłonienia reprezentacji. Legalizacji takiej po „lex Prystorowa", po Przytyku, po „owszem", po „Deklaracji", po Brześciu i choćby po ostatniej audiencji pp. parlamentarzystów u Pana Premiera — nie uzyskano oczywista. Osiągnięto coś zgoła innego: zamiast demokratycznej reprezentacji — uzurpatorski kadłub; zamiast twórczej konsolidacji — pogłębienie dezorganizacji.

Winszujemy im tego.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

„Czas" swata...

Staruszek **„Czas"** umie jednak wywąchać skąd wieją najnowsze wiatry, potrafi też, mimo swej starości, przystosowywać się do „ducha czasu". Stwierdziwszy przejściowość obecnej sytuacji wewnętrzno-politycznej, „Czas" widzi pięć teoretycznych możliwości dalszej jej ewolucji:

„1) Stan obecny trwa nadal, a więc stan, którego charakterystycznymi cechami są: brak jednolitego oblicza politycznego rządu, brak łączności między rządem a społeczeństwem, marazm wśród ogółu obywateli, względnie wyraźnie krytyczny, a nawet wrogi ich stosunek do poczynań rządu. 2) O.Z.N. nie oglądając się na nikogo i z nikim się nie porozumiewając, tworzy silne stronnictwo, które skupia w swych szeregach poważny odłam społeczeństwa i w rezultacie wyłania z siebie rząd, nie dzieląc się z nikim ani władzą, ani odpowiedzialnością. 3) O. Z. N. dochodzi do porozumienia z pewnymi odłamami dotychczasowej opozycji i wspólnie z nimi dochodzi do władzy. 4) Akcja O. Z. N. się nie udaje, natomiast lewica sanacyjna z naprawiaczami na czele, dochodzi do porozumienia z lewicą opozycyjną, realizuje lansowany swego czasu front demokratyczny i zaczyna rządzić. 5) Jeden z odłamów opozycyjnych zwycięża, obejmuje władzę w swoje ręce, następuje zmiana reżimu."

„Czas" uważa, że możliwość pierwsza jest niepożądana, ale dość prawdopodobna; druga — dziś już mało prawdopodobna; czwarta była nawet bliska realizacji przed rokiem, ale dziś jest niemożliwa; piąta nie ma żadnych szans praktycznych. Pozostaje więc, oczywiście, możliwość najbliższa „Czasowi" i najbardziej zgodna z „sanacyjnym duchem czasu", a więc:

„Możliwość trzecia, t. j. porozumienie się O. Z. N. z ideowo pokrewnymi odłamami dotychczasowej opozycji, by wspólnymi siłami stworzyć rząd i w ten sposób doprowadzić do konsolidacji narodowej, jest możliwością najbardziej pożądaną, drogą najlepszą i najzdrowszą. Oczywiście porozumienie musiałoby nastąpić na podstawie zgodności programowej i ideowej. Tworzenie kombinacji czysto koniunkturalnych z grupami, które pod względem programowym z deklaracją płk. Koca nic nie chcą mieć wspólnego, tylko dlatego, że dla jakichś względów ubocznych z programem nie związanych, mogą się okazać najłatwiejsze, byłoby wypaczeniem zdrowej myśli.

Czy dojście do skutku porozumienia, opartego oczywiście na zdrowych zasadach z pewnymi odłamami opozycji jest prawdopodobne? Obiektywnie rzecz biorąc, należałoby na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Płk. Kowalewski mówił na konferencji prasowej, że kierownictwo O. Z. O. prowadzi rozległe rozmowy polityczne z innymi organizacjami politycznymi. Celem tych rozmów nie może oczywiście być nic innego, jak dojście do porozumienia i rozpoczęcia współdziałania

Będzie ono niewątpliwie bardzo ułatwione, gdy przyświecać mu będzie konkretny cel, naprzykład utworzenie rządu celem realizacji wspólnego programu".

Mówiąc o „pokrewnych odłamach dotychczasowej opozycji, „Czas niewątpliwie ma na myśli endecję i jej rozmaite „radykalne" przebudówki. Winszujemy więc „Czasowi" nowej roli swata „sanacji" z endecją.

...a „Dziennik Poznański" potępia i naśladuje

Miarą chaosu ideowego, orientacyjnego i taktycznego, przejętego przez prasę zbliżoną do „Ozonu" w spadku po B.B.W.R., może posłużyć fakt, że **„Dziennik Poznański"**, także organ „sanacyjnej" prawicy, propaguje wręcz odwrotne ustosunkowanie się do endecji. Prof. **Czesław Znamierowski** w artykule p .t. „Rehabilitacja teraźniejszości" woła o rehabilitację nacjonalizmu polskiego oraz polskiej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości od grzechów endecji: „Chcąc odrodzić polski ruch narodowy, musimy przeprowadzić zwycięską walkę z tą pedantyczną dyfamacją, jakiej przedmiotem pewne stronnictwo czyni od lat wielu przeszłość naszą". Albowiem „dzieje polski na długiej przestrzeni wieków, od Bolesława Śmiałego, aż po zgon Narutowicza, **były dziejami zbiorowego grzechu i jednostkowej ofiary."**

A teraźniejszość? „Gawiedzi dnia dzisiejszego, prowadzonej przez gawiedne stronnictwo, przyznać należy lojalnie, że jej niesławna historia nie jest godna sławy". Toteż rehabilitacji teraźniejszości

„nie przeprowadzi owo stronnictwo gawiedne, które łącznikiem jest między grzechami i zbrodniami wieków minionych i czasów dzisiejszych. Z niego bowiem, z jego win i wad ma się właśnie rehabilitować naród. Trzeba też głębokiego nieporozumienia chwili teraźniejszej, by wiązać choćby na moment nadzieje na odrodzenie i zjednoczenie narodu z kaptowaniem tego stronnictwa. Takie nadzieje żywi pewna część elity rządzącej. Opóźnią one zapewne proces twórczy odrodzenia, lecz chyba nieznacznie, bo skoryguje je młodzież, która coraz lepiej rozumieć zaczyna rolę owego stronnictwa w rozwoju spraw i prac narodowych."

A więc, jak dotąd, wszystko pięknie i bardzo rozsądnie. Naród polski, — jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość należy rehabilitować od grzechów „gawiedniego stronnictwa", skoro zaś to ma być celem rehabilitacji, to nie można jej, rzecz jasna, osiągnąć przez „kaptowanie tego stronnictwa" (j. n. p. proponuje „Czas"). Cóż więc zaleca w miejsce tego „sanacyjny" profesor? **Przejęcie grzesznych praktyk gawiednego stronnictwa przez obóz, który głosi, że celem jego jest właśnie rehabilitacja narodu polskiego od tych grzechów!** Nie mylimy się, nie ironizujemy i nie żartujemy. Taki właśnie, a nie inny jest bieg myśli „sanacyjnego" teoretyka. Bo posłuchajmy, jak to Pan Profesor z Poznania pragnie rehabilitować naród od grzechów endecji, propagując najbardziej endeckie hasła i metody w stosunku do mniejszości narodowych, a w szczególności — Żydów:

„Oto bowiem faktem jest, że w odrodzonej już państwowo Polsce siła żywiołu polskiego nie dorównuje sile naporu obcego. Ukraińcy rozszerzają i umacniają swój stan posiadania. Niemcy organizują się w jedną całość na całym obszarze państwa, jako straż przednia swej bardzo już zunifikowanej ojczyzny. Żydzi wreszcie przenikają cały ustrój gospodarczy Polski i bez komisji kolonizacyjnej wywłaszczają naród polski z dóbr ekonomicznych. Ten wieloraki fakt źle mówi o naszej żywotności. Trzeba go wykreślić z naszych dziejów, przez rowiązanie zagadnień mniejszościowych i przez podniesienie narodowej tężyzny."

Jak zagadnienia te mają być „rozwiązane"? Posłuchajmy dla przykładu, jak Pan Profesor wyobraża sobie rozwiązanie kwestii żydowskiej:

„Najtrudniejsza jest zapewne sprawa żydowska, lecz i tu znajdzie się wyjście. Sublimowany nacjonalizm uznaje prawo do życia dla każdego narodu. Nie może jednak dostrzegać, że diaspora spaczyła charakter narodowy żydów. Co więcej, widzi jasno, że stało się to właśnie dlatego, iż degeneruje się naród, gdy mu zabraknie zwartości terytorialnej i własnej państwowości. Wysnuje tedy nacjonalista polski wniosek, w którym spotkają się przyjaźnie pragnienia jego i nacjonalisty żydowskiego: diasporę może i powinno zlikwidować państwo żydowskie. Humaniterny nacjonalizm polski do programu swego włączy staranie o utworzenie państwa żydowskiego, któreby wchłonęło całą ludność żydowską z Polski. I cel ten uzna zapewne za ważniejszy, niż zdobycie kolonji. Wiele bowiem powstanie luzu na ziemiach polskich po rozstaniu się z gościem, który zrządzeniem losów dość długo tu zabawia".

To bardzo ładnie, że Pan Profesor ma tyle zrozumienia dla żydowskich dążeń terytorialno - państwowych i, że wierzy w zlikwidowanie diaspory przez państwo żydowskie. Teoretyk „sanacyjny" zdaje też sobie zapewne sprawę, że tak odrazu państwo żydowskie nie wchłonie **całej** ludności żydowskiej z Polski. Proponuje więc, aby „czas do chwili rozstania uważać za adwentowy okres przygotowawczy". Tak oto wyłazi antysemickie szydło z „ewakuatorskiego" worka. Albowiem tu nie o państwo żydowskie chodzi i o emigrację całej ludności żydowskiej ale o rzeczy bardziej bliskie i stosunkowo łatwiej osiągalne: o odebranie nam prawa równouprawnienia obywatelskiego, o wepchnięcie nas do ghetta, o poniżenie i dyskryminację na całej linii. Prof. Znamierowski rozwija taki oto „program":

„Tu wielce pożytecznym etapem byłoby całkowite oddzielenie szkolnictwa żydowskiego na wszystkich trzech poziomach. Jest ono wykonalne wobec znacznej ilości sił pedagogicznych, jaką rozporządzają żydzi. Byłoby zaś korzystne dla obu narodów. Psychika żydowska, zbliżona wieloma kaleczącemi urazami w kontakcie z narodem obcym i pewnym swych odwiecznych praw do ziemi, regenerowałaby się pomyślnie w izolacji. Osłabłby pęd do ucieczki w mgły komunizmu, wzmocniłoby się natomiast dążenie do własnej ziemi i do własnego państwa.

Dla narodu polskiego ta izolacja miałaby znaczenie również niezmiernie doniosłe. Psychika narodowa polska przestałaby podlegać wpływom psychiki o strukturze zasadniczo odmiennej. A łącznie z tem niebezpieczeństwem zniknęłoby inne, większe, bo wewnętrzne. Przestałaby bowiem kwestja żydowska być demagogiczną pożywką i przynętą, którą umie się mistrzowsko posługiwać stronnictwo, co chce młodzież wychować w odwiecznych wadach narodowych i eksploatować ją dla swych ambicyj władczych. Rozwiązanie tedy kwestji żydowskiej jest nieuniknionym etapem ku oczyszczeniu moralnemu naszego narodu. Jest istotnym punktem rehabilitacji naszego dzisiaj z praktyk barbarzyjskich a nie celowych wybryków. I warunkiem wyzwolenia z taktyki kłamliwego frazesu, którą według słów Księgi Ubogich uprawiają „najpospolitsi szuje".

Cisza, pełna skupienia w pracy, zalegnie w uczelniach polskich, gdy żydzi mieć będą własne szkolnictwo. W tych warunkach będzie mógł się tworzyć w spokoju „nowy typ Polaka, odpowiadający tym wielorakim koniecznościom wobec których stawiają nas warunki dziejowe".

Profesorowi Znamierowskiemu z Poznania należy się medal za oryginalność metod rozwiązywania zawiłych zagadnień. Jak uwolnić naród polski od choroby antysemickiej demagogii? Przez stuprocentowe zrealizowanie antysemickiego programu. Jak zrehabilitować się od grzechów endecji? Przez stosowanie ich przez nowy obóz „sanacyjny". Jak potępić „gawiedne stronnictwo"? Przez wierne naśladowanie jego metod.

Brawo, Panie Profesorze!

„Głos Narodu" to jeszcze nie głos narodu

W „Wiadomościach Literackich" ukazał się, w ramach dyskusji o kwestii żydowskiej, artykuł **Hulki-Laskowskiego**, w którym znany krytyk literacki porusza także sprawę emigracji żydowskiej. Katolicki „Głos Narodu" sztucznie i nieobiektywnie rozdmuchuje ten fragment wywodów liberalnego publicysty polskiego, starając się sugerować, że nawet ten ostatni uznaje antysemickie hasła:

„Cóż to znaczy?

Znaczy, że całe społeczeństwo polskie spina klamra jednolitego poglądu w sprawie żydowskiej na formę jej rozwiązania. Całe społeczeństwo polskie od prawicy do lewicy... Od tego „antysemickiego" „Głosu Narodu" i „Warszawsk. Dziennika Narodowego" — aż po p. Hulkę-Laskowskiego, i p. Borskiego.

Znaczy to, że naród polski mówi w twarz narodowi żydowskiemu: — daliśmy wam przed wiekami schron i nawet możność bogacenia się naszym kosztem, ale teraz musimy się rozstać; wypowiadamy lokal. Proszę, drzwi otwarte".

Żydzi wszakże, mimo jednolitości opinii polskiej w tej mierze nie chcą stanowiska jej zrozumieć.

„Liczą na jakąś „ochronę lokatorów". Lecz jaką?

Ze strony P.P.S.? Ulegają złudzeniu; socjalistyczny robotnik już teraz burzy się przeciw filosemityzmowi władz partii. Ze strony zagranicy? Chcielibyśmy widzieć tych śmiałków, którzyby mieli ochotę stawać w poprzek woli narodu polskiego.

Nie ma siły, która by mogła wstrzymać rozwój sprawy żydowskiej po torach nakreślonych wyżej. Tak mówimy my, Polacy. A sądzę, że powoli zrozumieją to i sami Żydzi..."

„Głos Narodu" zbytnio zagalopował się w antysemickim optymizmie. Hulka-Laskowski, P.P.S., „całe społeczeństwo polskie od prawicy do lewicy" — to na szczęście gruba przesada. Na szczęście dla społeczeństwa polskiego i rozwoju stosunków polsko-żydowskich. Albowiem obecna heca antysemicka jest dziełem pewnych tylko odłamów politycznych — nie całego narodu polskiego.

Nie ma też i nie powinno nigdy być konfliktu polsko-żydowskiego. Wymaga tego dobro Państwa, w którego granicach żyją i żyć będą różne narodowości. „Głos Narodu" — to jeszcze nie głos polskiego narodu.

Inż. A. Glizer

Hipotezy i pogłoski

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

W chwili, kiedy poniższe słowa ukażą się w druku, będzie już sprawozdanie Komisji Królewskiej najpewniej podpisane. Ogłoszenie jego wraz z konkluzjami rządu brytyjskiego odwlecze się prawdopodobnie jeszcze o 2—3 tygodnie, potrzebne rządowi na sformułowanie swych decyzji. W każdym razie przyniosą najbliższe dni częściowe zamknięcie jednego z najważniejszych, jak dotąd, etapów w rozwoju Palestyny. Zdawałoby się, że teraz przynajmniej, kiedy deliberacje Komisji są w gruncie rzeczy zakończone, a uchwały powzięte, ustanie potop pogłosek o jej zaleceniach, który zalewa nas prawie od dnia jej wyjazdu z kraju.

Rzeczywistość przedstawia się jednak wprost przeciwnie. Liczba pogłosek nie tylko nie maleje, lecz rośnie. Nie byłoby w tym może ostatecznie nic dziwnego, gdyby się te pogłoski między sobą różniły tylko w szczegółach. Lecz naprawdę nie ustają z jednej strony wieści o podziale Palestyny, który Komisja rzekomo planuje ,mnożą się zaś z drugiej strony uporczywe pogłoski o porzuceniu tego planu przez Komisję i o innym kierunku jej zaleceń.

Przy twierdzeniu o projektowanym rozdziale Palestyny obstają nadal poważne i dobrze poinformowane pisma angielskie, amerykańskie i inne. Rozmaite inne źródła zdają się jakgdyby potwierdzać te hipotezy. Jest przy tym pewna cecha wspólna, charakteryzująca ostatnio wszystkie pogłoski o podziale kraju. Jest nią — rozszerzenie granic „państwa żydowskiego". Granica, zapowiadana przez pogłoski (przez każdą bardzo szczegółowo i przez każdą inaczej), przesuwa się niejako od oddania Żydom tego, co już i tak mają, do odebrania im tego, czego i tak prawdopodobnie nie zdobędą. Jest to oczywiście sformułowanie bardzo przejaskrawione, ale charakteryzuje do pewnego stopnia tendencje, ujawniające się w „produkcji pogłoskowej" ostatniego okresu. Wskazywałyby one, — gdyby były prawdziwe, rzecz prosta, — że silny opór żydowski przeciwko planowi podziału Palestyny nie doprowadził wprawdzie dotąd do utrącenia tego planu, ale już zdołał stępić jego ostrze.

Głównym źródłem dalej idących wieści drugiego rodzaju, wieści o zupełnej likwidacji (przynajmniej narazie) projektów podziału, jest nie kto inny, jak emir Abdalla. Władca Transjordanii złożył w drodze powrotnej z koronacji Jerzego VI cały szereg oświadczeń, zaprzeczających pogłoskom o przyjęciu przez Komisję Peel'a koncepcji podziału kraju. Można by się w tym dopatrywać manewru, zmierzającego do zrzucenia z emira odpowiedzalności za przyszły rozdział kraju. Jak wiadomo, zyskałby na tym podziale przede wszystkim właśnie emir, pod którego władzę przeszłaby arabska część Palestyny. Mufti jerozolimski czuje się znowu najbardziej zagrożony podziałem i atakuje na wszelkie sposoby emira, jako inicjatora i promotora projektu, który przedstawia, jako zdradę sprawy arabskiej. W tych warunkach, zważywszy zwłaszcza arabskie sposoby taktyczne, możnaby się łatwo spodziewać symulacji politycznej ze strony zaatakowanego. Lecz sposób, w jaki emir formułuje swe oświadczenia, nie wydaje się zbyt do tego celu odpowiedni. Nie opowiada on bowiem, że nic nie wie o planach podziału, że ich nie wysuwał, nie popierał, nie słyszał o nich itd. itp. Oznajmia on dość wyraźnie, że wraca z Londynu i że wie, że podział został odrzucony. Trudno przypuścić, żeby dla wątpliwego manewru chciała osobistość w rodzaju Abdalli, emir i potencjonalny kandydat na króla, ryzykować w takim stopniu swój prestige już nie, jako człowieka wpływowego, ale poprostu, jako dobrze poinformowanego.

Tak tedy nie pozostaje chyba nic lepszego nad uzbrojenie się w cierpliwość na okres owych 2—3 tygodni, które jeszcze pozostały do opublikowania raportu Peel'a. A tymczasem wyraźmy mu i kolegom jego uznanie za prawdziwą dyskrecję, którą potrafili się otoczyć w tym ciekawskim świecie...

*

Pogłoski, pogłoskami, a fakty faktami Kraj pasjonuje się i czeka, a teroryści, za którymi najoczywiściej stoi mufti, robią tymczasem swoje. Na froncie antyżydowskim panuje spokój. Trudno tu cokolwiek zrobić, nie wywołując wielkiej i niebezpiecznej burzy. Za to dość raźno idzie walka z „wrogiem wewnętrznym". Kulą i rewolwerem podtrzymuje się nadal dyktaturę w społeczeństwie arabskim i likwiduje co dokuczliwszych przeciwników muftiego. Nie odbywa się to na tak wielką skalę, jak przed paru miesiącami, ale wystarcza snać, aby teroryści nie wyszli z wprawy, a Arabowie nie zapomnieli, że jest Allah na niebie, a Hadż Emin (mufti) na ziemi. Przyzwyczajenie to zresztą druga natura i, prawdę mówiąc, niewielkie już te wyczyny terorystów robią wrażenie.

W tym stanie rzeczy był zamach na Spicer'a (czyt. Spajsera) pewnego rodzaju niespodzianką. Poza zamachem, dokonanym przed rokiem mniej więcej na angielskiego oficera policji Sigrista, jest to w ogóle pierwszy zamach terorystów arabskich na osobistość angielską. Cały szereg oficerów policji — Arabów padł już ofiarą terorystów, ale na Anglików poza wspomnianym Sigristem nie napadano. Za to teraz pokuszono się wysoko.

Pułk. Spicer jest inspektorem generalnym (komendantem głównym) policji palestyńskiej. W administracji palestyńskiej, która nie posiada ministerstwa spraw wewnętrznych, jest to jeden z najwyższych urzędów, polegający bezpośrednio Wysokiemu Komisarzowi. Zamach, który był dobrze przygotowany i wykazał, że teroryści dysponują dokładnymi informacjami o tym, co się dzieje wewnątrz centrali policyjnej, nie udał się właściwie tylko dlatego, że wykonawcy byli „partaczami" i, przedziurawiwszy z trzech automatycznych rewolwerów samochód, nie umieli trafić z odległości 12 metrów ani razu upatrzonej ofiary.

Obecny komendant policji palestyńskiej przybył do kraju po rozruchach 1929 r. W rozruchach owych skompromitowała się policja doszczętnie. Spicer przyjechał, jako fachowiec, dokonać jej kompletnej reorganizacji. Okazał się też rzeczywiście fachowcem pierwszej klasy, człowiekiem traktującym swe zadania (w odróżnieniu od wielu innych urzędników kolonialnych) poważnie, sumiennie i z przejęciem. Uważne porównanie zachowania się policji w r. 1929, kiedy policja arabska jawnie prawie uczestniczyła w rozruchach, i w r. 1936 wystarcza dla oceny rezultatów jego działalności. Jeśli udało się utrzymać policję arabską przez cały okres rozruchów i potem w zewnętrznej przynajmniej dyscyplinie, jest to zasługą wychowania, które jednak Spicer wszczepił tej policji. Rzecz inna, co ta dyscyplina była naprawdę warta. Ale tu już ma głos „polityka". Wiadomo, że Spicer nie jest odpowiedzialny za taktykę rządu, a co zatem idzie i policji, wobec terorystów. Trudno go tedy winić za rozprzężenie, które ta taktyka wniosła do policji arabskiej. Nie należy za to lekceważyć wzmocnienia elementu żydowskiego w policji, przeprowadzonego przez Spicera.

Teroryści postanowili widocznie połączyć przyjemne z pożytecznym: zademonstrować jeszcze w ostatniej chwili Komisji Królewskiej i rządowi, co potrafią, a przy okazji pozbyć się człowieka, który im więcej od wielu innych zawadzał. Trzeba „pecha", że się to nie udało.

Tel-Aviv, 22.6.37.

Na zjeździe „Młodej Wsi"

„Centralny Związek Młodej Wsi", którego ogólnopolski zjazd odbył się ubiegłej niedzieli w Warszawie, jest organizacją ludową, popieraną przez czynniki rządowe, utrzymywaną w płaszczyźnie t. zw. „apolityczności", a gdy trzeba, przeciwstawianą potężnemu niezależnemu ruchowi ludowemu i jego Stronnictwu. Propagowaniem sportów, zabaw, rozrywek i t. p. rzeczy wciąga się do tej organizacji młodzież chłopską, chcąc „uchronić" ją od „niebezpiecznej polityki".

Jak wszystkie, niezmiernie liczne, próby konkurowania z ruchem ludowym nie udają się — tak też i niedzielna demonstracja pozostała **próbą nieudaną**. Pisze o tym nawet prorządowy „Czas":

„ Wporównaniu do zeszłorocznego Zjazdu ludowego w Nowosielcach Kongres Z. M. W. był w rozmiarach i liczbie uczestników bardzo skromny. Należy bowiem wziąć pod uwagę trudności, z którymi mieli do czynienia uczestnicy zjazdu w Nowosielcach, oraz różne ułatwienia i możnych protektorów kongresu warszawskiego Związku Młodej Wsi. Nie małą atrakcją tego zjazdu była również stolica, co wpłynęło niewątpliwie bardzo dodatnio na frekwencję. Do stolicy jechali wygodnie, pociągami popularnymi, korzystając z poważnych zniżek; do Nowosielc — furmankami z najodleglejszych okolic".

„Czas" chwali zato Zjazd Z.M.W. za „brak rozpolitykowania". Tym razem jednak pochwała ta była nie zupełnie zasłużona, albowiem w czasie przemarszu przez miasto pochodu uczestników zjazdu, zauważyliśmy polityczne transparenty, a wśród nich także z hasłem **zmiany ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych.** Akcenty polityczne silne też były w deklaracji zjazdu, odczytanej w obecności marszałka Śmigłego-Rydza.

Ustęp deklaracji, poświęcony mniejszości żydowskiej brzmi:

„Potępiając wszelkie brutalne gwałty jako znieprawiające duszę narodu polskiego, stwierdzamy, że w przeludnionym Państwie Polskim emigracja musi objąć przede wszystkim masę żydowską, jako żywioł obcy narodowi polskiemu i szkodliwy dla życia gospodarczego Polski".

Krótko, dobitnie i znowu — zgodnie z „sanacyjnym duchem czasu" — ozonowe chłopstwo sformułowało swój stosunek do nas. Ani w Nowosielcach, ani na warszawskim Kongresie Stronnictwa Ludowego takich uchwał nie było.

JUBILEUSZ SYJONIZMU ROSYJSKIEGO

Mowa Dr J. Czlenowa na Zjeździe Syjonistów w Rosji w 1917r.

W tych dniach minęło 20 lat od pierwszego legalnego zjazdu syjonistów rosyjskich odbytego w Petersburgu.

W zjeździe wzięło udział około sześciuset delegatów ze wszystkich krańców Rosji, którzy reprezentowali sto czterdzieści tysięcy płatników szekla, rozproszonych po wielkim imperium rosyjskim. Poza tym uczestniczyło w zjeździe 1500 gości.

Poniżej drukujemy bardzo charakterystyczne inauguracyjne przemówienie Dra Czlenowa, które po dziś dzień w zasadniczych swych założeniach nie straciło nic na aktualności.

Red.

Drodzy przyjaciele i wielce szanowni goście!

Trzy miesiące minęły od pamiętnego dnia, kiedy Rosja odzyskała wolność i kiedy Rząd Tymczasowy wraz z Radą Partyjną delegatów robotniczych zdjęli z nas ową krzywdzącą hańbę, jaką jest dla każdego człowieka ograniczenie w prawach. Obecnie — za przykładem Rosji — runą i inne mury ghetta, jakie pokutują jeszcze w starej Europie, podobnie jak runęły nasze pod ogłuszającym puzonem rewolucji. W Finlandii zlikwidowanie ghetta jest już aktem dokonanym i potwierdzonym przez ustawodawstwo. Żywimy również nadzieję ,że i Rumunia nie będzie czekała na uchwały Światowego Kongresu, lecz ureguluje u siebie daleko wcześniej problem żydowskiego równouprawnienia.

W chwili obecnej zdajemy sobie dokładnie sprawę: dzień 1 marca wyzwolił żydostwo rosyjskie. Spadły kajdany z rąk i nóg, otwarły się szerokie perspektywy, do których oczy nasze i serca nie były dotąd przyzwyczajone. Ciągle jednak powtarza się zdanie, że syjonistów mało obchodzą wszystkie przemiany życia Żydów w diasporze, że nie wzrusza ich smutna rzeczywistość galutu, że wręcz przeciwnie — wyznają zasadę — „im gorzej, tym lepiej". Albowiem zniesienie ograniczeń w stosunku do żydów — tak wielu rozumuje — przyniesie jednocześnie zagładę podstawowym ideom syjonizmu. Nic bardziej błędnego. Wystarczy zastanowić się nieco nad istotnym sensem programu bazylejskiego, aby przekonać się, jak bardzo niesłuszne i krzywdzące są te poglądy. Musimy przecież raz na zawsze sobie powiedzieć: do społecznej konsolidacji żydostwa, do podniesienia jego poczucia narodowego, dążą wszystkie twórcze siły naszego narodu, bez względu na przekonania czy sympatie prosyjonistyczne.

Drodzy przyjaciele! Praca państwowa i społeczna żąda od nas koncentracji wszystkich sił. Jesteśmy obywatelami wolnej Rosji i o losach naszych możemy sami stanowić. Jestem pełen najlepszych nadziei, że w tej chwili, kiedy roztrząsamy te wszystkie zagadnienia, nie ma nikogo wśród zgromadzonych, który by zaprzeczył, że skoro nawet najlepiej zorganizujemy nasze życie w diasporze — zdołamy osiągnąć coś więcej niż surogat życia społecznego. Przyczyn tego szukać należy nie w dziedzinie prawodawczej, która co prawda przez długie wieki była dla nas nie szczególnie łaskawa, ale przede wszystkim w naszych tragicznych warunkach bytu. Żyjemy — bez ziemi, bez ojczyzny, narażeni ciągle na obce wpływy i na obcą względem nas zachłanność. Normalny, pełny rozwój możliwy jest tylko na własnej ziemi, kiedy własną pracą zaspokoić zdołamy wszystkie nasze potrzeby, począwszy od najelementarniejszych, a skończywszy na najbardziej wzniosłych i duchowych. Poza tym stwierdzamy z naciskiem: żydowskie ugrupowania społeczne, które żyć będą w diasporze, rozwiną zbliżone do normalnych warunki bytowania tylko wtedy, gdy powstanie jakiś wspólny dla wszystkich Żydów, niezależny ośrodek polityczny, z którego promieniować będzie energia i siła narodu. Dlatego istnieje tylko jedna droga, prowadząca do odrodzenia, droga, jaką wskazał syjonizm.

Wielkie wydarzenia polityczne ostatnich kilku lat nie zdołały podważyć naszej idei, owszem — wzmocniły ją, zahartowały, uczyniły bardziej odporną. Albowiem sprawa, o którą walczymy, nie jest tylko naszym, żydowskim wymysłem, o nią walczy każdy naród pozbawiony ziemi i ojczyzny. Ale zanim damy wyraz naszej potężnej woli istnienia, wskazać musimy tym wszystkim, którzy wątpią, którzy ustosunkowali się do naszej idei sceptycznie, dokąd zmierza nasza zbiorowa wola narodowa, którą w najbliższej przyszłości spełni bardzo doniosłe zadanie w naszym odrodzeniu. Wola naszego narodu objawiła się najpełniej w wielkim dziele stworzonym w Palestynie, naprzekór wszelkim trudnościom i mimo braku częstokroć najprymitywniejsbych potrzeb materialnych. Wspaniałe zdobycze w Palestynie, których broni nasz pionier odbudowy — chaluc, są chyba najwymowniejszym dowodem naszej siły i chęci istnienia, są dowodem bohaterskości naszego ducha, który wzywa nas do poświęceń. Wspaniałym świadectwem bohaterskości naszej są przede wszystkim ostatnie lata wojny, kiedy to nad Jordanem, w naszej ojczyźnie — umierali pionierzy w krwawych zmaganiach i trudzie.

STOSUNEK ANGLII

Naród żydowski wykazuje wiele sympatii dla narodu angielskiego. Jest to zrozumiały objaw, i nie poddajemy go żadnym wątpliwościom. Żaden inny naród, jak właśnie angielski nie ustosunkował się tak serdecznie do naszego dzieła odbudowy i nie zrozumiał bólu narodu, poniewieranego i pozbawionego ziemi. Wielcy przedstawiciele angielskiej myśli politycznej wskazywali na długo przed tym, zanim Żydzi zechcieli to zrozumieć (bolesne, ale miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy!), że jedyną siłą, która naród żydowski wyprowadzi z diaspory, — to syjonizm. Z drugiej zaś strony jest rzeczą zrozumiałą ,że żaden inny naród, jak właśnie żydowski, wyćwiczony w cierpieniach i trudach wielowiekowej niewoli, nie mógł odczuć równie głęboko przyjaźni, ukazywanej mu przez Anglię. Ale skoro sądzimy już naród nie wolno nam zapomnieć o jego innej, zasadniczej skłonności.

LOJALNOŚĆ JISZUWU WOBEC TURCJI

Naród nasz wyniósł z wielowiekowego doświadczenia kardynalną prawdę: istnieć można tylko wtedy, gdy społeczeństwo żydowskie lojalnie ustosunkowuje się do wszystkiego, co w danym kraju jest praworządne. O tym pamiętali żydzi tureccy i wdzięczni byli swemu krajowi za to, że po wygnaniu Żydów z Hiszpanii — Turcja otworzyła dla nich szeroko swe wrota.*) Odrzucamy z całą stanowczością wszelkie insynuacje skierowane przeciwko nam, jakoby tworzymy element w krajach osiedleńczych — nielojalny. Dzieło, które wznosimy w Palestynie, przeznaczone jest tylko dla nas. Nie wznosimy go w imię żadnych obcych interesów i państw, lecz w celu stworzenia dla narodu pozbawionego przed wiekami swej ojczyzny — bezpiecznej siedziby i politycznego ośrodka.

*) Słowa te wypowiedziane zostały w czasie, kiedy Turcja panowała jeszcze w większej części Palestyny.

Żywimy niezłomną nadzieję, że z chwilą, gdy bezpłodne ugory palestyńskie zamienią się w kwitnące sady i pardesy, gdy kultura nasza znów rozwinie swe skrzydła do lotu — nie tylko wzbogacimy siebie, ale do ogólnego skarbca kultury światowej wniesiemy nieprzeciętne wartości naszego geniuszu. Nie tworzymy rzeczy ukrytych ani tajemniczych ,na oczach świata, w obliczu wszystkich, budujemy naszą przyszłość. I jeśli mimo wszystko zdarzyły się wypadki zasmucające, wywołane przez fanatycznych przeciwników naszego dzieła odbudowy — zadajemy pytanie — oczywiście nie dzięki nam w tej chwili mocno aktualne — czy nasze dzieło odbudowy, powstające w tak ciężkich warunkach, wytrzyma próbę czasu i zdoła się oprzeć wszystkim wrogim żywiołom? Na pytanie to musimy odpowiedzieć z odwagą, właściwą ludziom, podejmującym ciężkie zadanie.

„PRAWNO - PUBLICZNIE ZAGWARANTOWANA SIEDZIBA"

Przed dwudziestoma laty, kiedy założono fundament pod naszą pracę wyzwoleńczą w postaci programu bazylejskiego, przyznano w pierwszym jego paragrafie, że nasz ośrodek narodowy winien się opierać na następującej zasadzie: **Siedziba narodowa prawno - publicznie zagwarantowana.** W myśl tego sformułowania działali wszyscy nasi przywódcy i do dziś dnia ani na chwilę nie zboczyliśmy z drogi, wyznaczonej przez program bazylejski. Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę, że ta gwarancja prawna nie musi koniecznie wyprzedzić samego dzieła odbudowy, wręcz przeciwnie — właściwego sensu nabierze dopiero wtedy, gdy zostanie poparta pracą, poświęceniem i krwią serdeczną naszych synów. Przystąpiliśmy więc do odbudowy Palestyny, ignorując wszelkie przeszkody i trudności, i ani przez chwilę nie zapomnieliśmy o tym, że dążeniem naszym jest uzyskanie dla naszego dzieła aprobaty międzynarodowej. Jesteśmy przekonani, że nadszedł właściwy już czas do zrealizowania choćby w części naszych dążeń.

Główna zasada głoszona przez państwa koalicyjne od pierwszej chwili wojny europejskiej, do której to zasady przystąpiły zresztą także państwa centralne i nakoniec te wszystkie, reprezentujące ustrój demokratyczny ,była: uznanie niezależności politycznej narodów słabych, które w dążeniu do samodzielności nie mogą oprzeć się na własnych siłach. Wystarczy, że jakiś naród w jakiejkolwiek postaci okaże swą niezaprzeczoną chęć istnienia i już nie ma żadnego powodu, by mu tej niezależności politycznej nie przyznać, oczywiście z tym zastrzeżeniem, aby tym samym nie ograniczyć w prawach żadnego innego narodu. Nie ma zatem **żadnej podstawy, aby nas właśnie** tych praw pozbawić, należnych wszystkim innym narodom.



PRAWA ŻYDÓW DO PALESTYNY

Czternaście milionów żydów, rozproszonych po wszystkich krajach świata, nie posiada swego choćby jednego kąta, w którym każdy z nich mógłby mieć to poczucie, że jest u siebie w domu, że tu spokojnie może odpocząć i że tu jest jego ojczyzna. Czyż żydzi mogą się pogodzić z takim stanem rzeczy? Pewne odłamy naszego społeczeństwa — pogodziły się, ale szerokie masy, ów wielki tłum, który stanowi właściwie o narodzie — nie. W tym tłumie żyje niewygasła tęsknota do Ziemi Izraela i żadna siła nie zdoła tej wiary świętej i tęsknoty zahwiać. Przeciwko nam wytacza się najrozmaitsze argumenty: Palestyna jest krajem małym i tylko nieznaczny ułamek żydów zdoła się w tym kraju urządzić. żydzi w Palestynie stanowić będą zawsze mniejszość. A więc znów jesteśmy zmuszeni odpowiedzieć na te zarzuty. Jeżeli mówimy o naszych prawach do Palestyny, to bynajmniej nie mamy na myśli tych stu tysięcy, lub więcej żydów, żyjących tam obecnie — ale cały naród, związany z tym krajem tysiącznymi węzłami, który nie przestał o nim myśleć i śnić przez długie wieki w diasporze. Co więcej: liczba żydów i Arabów, obecnie zamieszkujących Palestynę, nie równa się nawet 10—15 proc. tej liczby, która dawniej zamieszkiwała Palestynę — w okresie państwa żydowskiego. Wielkie połacie kraju leżą odłogiem i czekają na rękę ludzką, któraby je uprawiała. W ciągu ostatnich paru lat — liczba Arabów bynajmniej się nie powiększyła, wręcz przeciwnie — zmalała; ilość żydów natomiast bezustannie wzrasta. Usunięte bowiem zostały pierwsze przeszkody, które zawsze w początkowej fazie pracy są najtrudniejsze do przezwyciężenia, a obecnie — idziemy ku lepszej przyszłości, o czym świadczy najwymowniej wzmożony ruch emigracyjny do Palestyny.

TYM, KTÓRZY STWARZAJĄ KWESTIĘ ARABSKĄ

Naród żydowski pragnie odbudowy Palestyny, bezpłodne ugory chce zamienić w sady kwitnące, pustynie — w urodzajny kraj, w którym malaria i choroby nie będą dziesiątkowały ludności. Naród żydowski wykazał na ziemi palestyńskiej, że jego dążenia nie pozostają w sferze teorii, że potrafi realizować najtrudniejsze zadania, które na pierwszy rzut oka wydawać się mogą fantasmagorią. Niebawem dojdziemy do takiego stanu ,że żydzi stanowić będą w Palestynie najpotężniejszy żywioł.

A Arabowie?

Dalecy jesteśmy od tego, by potępiać naród, który tyle wniósł niezaprzeczonych wartości do ogólnego skarbca kultury. Chcemy tylko wskazać na jedno: siedemset lat minęło od czasu, gdy naród ten osiadł w Palestynie, a kraj jest dotąd pusty i dziki. Siedemset lat żyją Arabowie w Palestynie i w ciągu tego czasu nie stworzyli na tej ziemi nic godnego uwagi prócz jednego wielkiego meczetu w mieście meczetów — Jerozolimie. Ośrodki kulturalne Arabów znajdują się poza Palestyną: w Bagdadzie, Kairze, Beyrucie. Kraj ten widać nie pociągał ich zbytnio. Żyją bardzo prymitywnie, poniżej poziomu najbiedniejszego europejczyka. Z naszej strony nic im nie grozi. Nie mamy wobec nich żadnych wrogich tendencji. Są wolni, przez nikogo nie krępowani i korzystać mogą z tej autonomii, z jakiej żydzi korzystać będą. Najwyżej zarazić się mogą od nas „europejskością", co napewno wyjdzie im na dobre i przyczyni się do podniesienia poziomu ich życia.

ŻĄDAMY USUNIĘCIA PRZESZKÓD

Podobnie jak inne narody — żydzi wykazali niezłomną wolę istnienia. Żądamy zatem usunięcia wszystkich przeszkód, które mogłyby opóźnić dzieło naszej odbudowy. Chcemy na ziemi palestyńskiej stworzyć własną siedzibę! Nasze żądania nie są wygórowane, pokrywają się z żądaniami innych narodów, dążących do samodzielności.

Rad jestem, że mogę wszystkim zakomunikować wielce dla nas korzystną wiadomość: mężowie stanu, którzy kierują polityką światową w dobie obecnej są po naszej stronie i sympatyzują z naszymi dążeniami. Zrozumieli wreszcie, że i nam należy się prawo stanowienia o własnym losie.

Szanowni zgromadzeni! W ciągu ostatnich trzech lat przeszła burza wojenna przez wszystkie kraje Europy i wstrząsnęła do głębi stary i nowy świat. Z pod gruzów zniszczenia poczynają wyrastać nowe pędy życia. Wojna obecna przyniosła wielu uciemiężonym ludom wolność i niepodległość!

Z GRUZÓW WOJNY — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Naród żydowski był jednym z pierwszych, któremu wojna europejska otworzyła nowe możliwości rozwoju. Zawieruch wojenna przeszła przez ziemię Izraela i zachwiała w posadach młody iszuw palestyński. Nie zdołała jednak wyrwać z korzeniem tego, co młode ręce chaluców ofiarną pracą i krwią serdeczną zaszczepiły. Z pożogi wojny zrodzi się nowy świat. Czyż w obliczu realizacji naszych idei — osłabnie ów duch potężny, który moc swoją czerpał z tęsknoty i miłości ku Ziemi Izraela?

Ależ, drodzy zgromadzeni! Nie szukamy dla siebie miejsca pod słońcem, aby się grzać w jego promieniach. Wierzymy niezłomnie, że skoro naród nasz żyć będzie w normalnych warunkach — zabłyśnie znów wspaniałym blaskiem twórczy jego geniusz, który dorzucać będzie kulturze świata nowe, nieprzemijające wartości. Otwarła się przed nami daleka, pełna blasku droga, po której kroczymy ufni w nasze siły, z niezłomną wiarą w sercu i gotowością do heroicznych poświęceń.

Własnymi siłami

Dr. Werner Bloch
Tel - Awiw

Sześć km. na południowy wschód od Rechowoth umieścił się kibuc wyszły z „Hanoar Haowejd", który prowizorycznie nosi nazwę sąsiednej wsi arabskiej „Naaneh". Komisja bowiem ustalająca nazwy osiedli powstających na gruntach Keren-Kajemth nie nadała jeszcze temu kibucowi swojskiego imienia. Prowizoryczna jest także droga prowadząca do „Naaneh". Piaszczysta i zyzgzakowata z powodu pardesów na całej tej przestrzeni rozsianych. Lecz nagle uderza nasze oko wielka, nowa budowla, która swymi trzema wielkimi łukami przedstawia szkielet potężnej hali. Po przybyciu do „Naaneh" stwierdzamy, że budowla ta leży w obrębie tego osiedla. Jest to nowa jadalnia, która mieścić będzie 500 członków kibucu. Imponujący to objaw siły twórczej tego zespołu.

Naaneh powstało w roku 1931 z członków organizacji palestyńskiej młodzieży robotniczej — „Hanoar Haowejd". Tu zamierzała sobie młodzież stworzyć centrum hachszary. Lecz z obozu dla hachszary rolniczej powstało osiedle liczące dziś zwyż 500 dusz, przyczym zachowało ono swój młodzieńcy charakter, wiek przeciętny bowiem członków kibucu wynosi 23 lata. Członkowie kibucu to już nie tylko sami urodzeni palestyńczycy. Wkrótce po tym, jak wyszło postanowienie, że Naaneh ma się przemienić z obozu hachszary na stałe osiedle i w tym kierunku rozbudować, zaczęto przyjmować towarzyszy z organizacyj młodzieży galutowych. Rozmach twórczy Naaneh promieniował na ruch młodzieży w dalekiej diasporze i dziś Naaneh przedstawia sobą jeden z najbardziej „pstrych" kibuców. Jest to mikrokosmos świata żydowskiego i tworzy piękny przykład ziszczenia się „kibuc galujoth".

Z 395 członków kibucu 154 wyszło z „Hanoar Haowejd", a 132 z organizacji młodzieży syjońskiej w Niemczech. Reszta członków przyszła z Polski, Ameryki, Kanady, Anglii, Litwy, Francji, Syrii, Rosji, Szwajcarii. Godnym szczególnej uwagi jest fakt, że przeszło 30 młodzieży z krajów mowy angielskiej znalazło swą drogę do Naaneh i tym samym do aktywnej chalucowej pracy dla odbudowy kraju i powstania nowej wspólnoty gospodarczej. Wzbudza podziw i radość zarazem w jakiej mierze udało się młodzieży palestyńskiej swych towarzyszy przybyłych z różnych stron świata wprowadzić w nowe stosunki, w nowy — jakże różny od ich dotychczasowego trybu — tryb życia młodego kibucu. Dotyczy to nie tylko fizycznej pracy, samo przez się zrozumiałego przyzwyczajenia się do prymitywnych warunków życiowych, dotyczy to także sfery życia duchowego. Hebraizacji członków poświęca się dużo energii i w ten sposób w istotnej mierze zapobieżono zamieszaniu językowemu. Osobne „kierownictwo hebraizacji" jest zato odpowiedzialne. Stara się ono spełnić swe zadanie nie tylko drogą kursów językowych, ale dostarcza czytelni kibucu łatwej hebrajskiej lektury, troszczy się o przyciągnięcie nowych członków do imprez i uroczystości, zaprasza do kibucu hebrajskich artystów z miasta, urządza wystawy i czuwa nad potocznym w kibucu językiem.

Ma to szczególne znaczenie dla alii młodzieży z Niemiec i dla tej młodzieży z „Hanoar Haowejd", która bawi w Naaneh dla hachszary. 25 młodzieży palestyńskiej i 45 dzieci z alii młodzieży z Niemiec złączono we „wspólnotę młodzieży". Dla rozwoju młodzieży z Niemiec pochodzącej ta ścisła łączność z młodzieżą palestyńską na doniosłe znaczenie.

Dom dzieci w Naaneh mieści 35 najmłodszych tej młodzieńczej kwucy. Nie brak tam także rodziców tych najmłodszych. 16 ojców i matek członków kibucu przygarnęło Naaneh. Widać ich przy rozmaitych lżejszych robotach bogato rozgałęzionego gospodarstwa.

Bo młodzież ta rozbudowała jedno z najwielostronniejszych gospodarstw w kraju. Wola stworzenia pełno wyposażonego osiedla i konieczności zdobycia własną pracą środków dla tej „samoistnej" kolonizacji doprowadziły do „wynajdywania" „odkrywania" nowych gałęzi gospodarstwą, które przynoszą duże dochody. Komu by wpadło na myśl, że w rolniczym kibucu znajdzie się wedle ostatnich wymogów techniki urzadzoną fabrykę wózków dziecinnych. Pracuje tu 10 dziewcząt i chłopców pod kierownictwem członka kibucu, który zdobył wszystkie tajniki kunsztu jeśli chodzi o konstrukcję takich wózków. Ten oto chłopak tworzy modele i kieruje robotą. Stolarnia dostarcza części drzewnych; w warsztatach ślusarskich rżnie się i zgina rury; jest osobny aparat do chromowania; płótno woskowe się przykrawa, napełnia i zszywa; tylko koła sprowadza się z zagranicy, po czym się je na miejscu montuje. Od zwyczajnego wózka sportowego do „luksusowej karoserii" z zaluzjami i celulojdowymi okienkami, wszystkie gatunki wysyła się na rynek do Jerozolimy, Haify, Tel-Avivu i koloniach. Obrót tego małego przemysłu przewidziany na rok 5697 wynosi 2896 £.

Inny — jeszcze młody — dział przemysłowy ściąga na siebie uwagę odwiedzającego. W baraku urządzono wielką szwalnię. W każdym kibucu są szwalnie, dostarczające odzieży i bielizny dla magazynu kibucowego. Tu jednak powstała mała fabryka czapek. Zabrakło czapek dla młodzieży kibucu i w szwalni znalazło się dziewczę, które kilka czapek uszyło. Podobały się one i wnet jęła się reszta młodzieży domagać także takich pięknych czapek. Gdy zaspokojono potrzeby kibucu, zaczęto produkować czapki dla „rynku". Znaleziono go w innych kwucach „kibuc m'uchad". Dziś Naaneh dostarcza czapek wszystkim tym kwucom. Dotąd jeszcze nie wiadomo jaki, ale już pewne, że tego roku będzie zysk z tej fabrykacji.

Dlaczegoż zajmować się tylko hodowlą kur? Czyżby mieszczuchy nie chcieli jeść dobrej pieczeni z kaczek? Ledwie myśl tę wypowiedział jeden z członków kibucu, a już słowo obrócono w czyn. Obecnie kilkaset kaczek — rzadko z tym się w swoich kwucach spotykamy — napełnia hałasem Naaneh. Wyhodowane i wytuczone kaczki mają dobry zbyt w Tel-Aviv.

Poza własnym gospodarstwem Naaneh jest także przedsiębiorcą. Razem z Giwath Brenner założyło kooperatywę przewoźniczą, która swymi autami ciężarowymi przewozi towary z Tel-Avivu do kolonij i między koloniami. Traktory Naaneh obejmują wykonanie różnych robót na własny rachunek np. wykonały większe zlece-

(Dokończenie na str. 8.-ej)

HERZL I BIALIK -

Roman Brandstaetter

ZIEMIA I PROROK



Kpili sobie ongi z jego „Altneulandu", pokładali się ze śmiechu, za pękate łapiąc się brzuchy. Drwili z utopii szalonego budapesztańczyka, który pewnego dnia przerażony ogromem krzywdy ubzdurał sobie, że naród żydowski wróci do ziemi Izraela, która w owej chwili jęczała jeszcze pod jarzmem sułtanów. Allach, akbar Allach! Wówczas niejeden zapieniony niedowiarek, zaśniedziały asymilatorek, najniższy podnóżek — przerażonymi oczyma przebiegając karty tej niesamowitej fantasmagorii, w kułak się śmiał, albowiem pogrążony w nocy zakłamania pojąć nie mógł, że jakiś żyd Żydom wyzwolenie chce przynieść. Kiwali więc głowami nad herzlowym szaleństwem, smutnie i współczująco, cynicznie a czasem litościwie spozierając na uparte starania proroka, na fantastyczne zabiegi, niezrozumiałe, — zdawałoby się — wyzbyte wszelkich walorów rzeczywistości. „W tym co panu powiem — rzekł Herzl do barona Hirscha — pewne rzeczy wydadzą się panu zbyt proste, inne znów zbyt fantastyczne. Ludzi jednak wieść może za sobą tylko tym, co proste lub co fantastyczne. Zdmuiewającą i znaną jest rzeczą, że światem nie rządzi rozum". Więc rozwalone w clubseslach burżuje, filantropy łaskawe („nie należy ludziom bogatym okazywać nadmiernej czci" — pisał w swych pamiętnikach Herzl) mężne barony przez apostolską mość uszlachcone, frańce, angliki, germańce, mojżeszowego wyznania, starozakonne wiernopoddańce, (każdy naród ma swoich „Stańczyków") zrozumieć nie mogły dlaczego jakiś tam węgierski Żyd chce ich zawrócić do Azji, skoro im tu dobrze jest i swojsko i zaciszanie, za tym europejskim kominkiem. Wszak strojąc wówczas patrycjuszowskie miny nawet nie spostrzegli jak w europejskim kominku sadze już płoną, a iskry gęstym obłokiem przez komin walą, z furkotem i trzaskiem. Nasadziwszy na głowy szlafmyce a w zębach cyckając długie fajki, trwali w wielkiej bierności, lepkiej od oportunizmu.

A na szerokim świecie działy się bardzo dziwne sprawy. Dokoła proroka w długiej, patriarchalnej brodzie i czarnych lśniących oczach zebrała się gromada filozofów, dziennikarzy, publicystów, poetów, pseudo dyplomatów („dyplomatów najtrudniej będzie wybrać, albowiem w niewoli straciliśmy odpowiednie kwalifikacje" —pisał Herzl), wściekła gromada zapaleńców, gorączkowych głów, świętych obłąkańców, i nuże przeorywać żydowską umysłowość, pod chorągwie wzywać tłumy szare, zbiedzone, obdarte, umęczone stosami. Prorok na wadę serca cierpiący, przekreśliwszy swoje życie rodzinne i prywatne, na czele swej patrolgardy objeżdżał kraje, agitował przemawiał, przekonywał. Konferując z monarchami i dziadami, milionerami i sznorerami, z generałami i cywilbandą. Do czynów wzywał żydowskie masy, które wreszcie wierzyć poczynały, z początku nieśmiało a potem odważnie — że są przecież narodem jak inne narody. Prorok kazał im wierzyć w rychłe wyzwolenie, przed oczyma ich malował daleką ich ziemię, ojczyznę utraconą przed wiekami, — opowiadał klechdy dziwaczne a niestworzone o chłopach żydowskich orzących skiby żydowskie, robociarzach żydowskich pracujących na rusztowaniach, o żydowskich parobkach i sadownikach, o żydowskich policmajstrach, marynarzach i ministrach. A tłum słuchał, słuchał, słuchał, oczy przecierał i znowu słuchał i znowu oczy przecierał, płynąc ku piaszczystym wybrzeżom palestyńskich ugorów na falach słów kanclerza Teodora Herzla („aby nie nazywać się w Anglii manager, co brzmi zanadto po kupiecku nadam sobie tytuł kanclerza lub jakiś inny" — zaznaczył Herzl w „Pamiętnikach").

A dziś?

Są tam już dziś wreszcie, w tej najdroższej Ziemi Izraela, wymodlone od wieków niepamiętnych chłopy hebrajskie, — chłopska, zdrowa miazga, krzepa parciana, urodzajna, płodna zahartowana w nieugiętym ciągłym bojowaniu z ziemią, zrośnięta z ziemią w jedną całość, na umór w niej zakochana, pazurami wrośnięta w jej skibę, wżarta pługami motorowymi w kamienisty grunt. Szerokobarczyste wspaniałe chłopy żydowskie, zalatujące świeżym gnojem! Gest szeroki mają, gościnni są, zacni, łagodni, i radośni, mężczyźni jakby z łomu granitowego wykute giganty, baby zapracowane, strudzone pracą całodzienną, szerokobiodre, dobrze rodzące hebrajską dzieciarnię, autochtonów wrzeszczących. Ale gdy hultajstwo łapami chce sięgnąć po ich, chłopów hebrajskich, krwią i potem nawiezione dunamy, łagodne plemię wilcze kły pokazuje, białe, żarłoczne, bezpardonowe. Albowiem ziemia ta, gdy spojrzymy na nią z niedalekiej perspektywy tych kilkudziesięciu lat żmudnej, lecz płodnej walki o jej wyzwolenie, rychło nam się objawi jako owa dobra siła, która nie tylko wydobywa Żyda z mroków narodowej nocy, lecz przede wszystkim wszczepia w niego te pierwiastki duchowe, które składają się w sumie na psychikę wolnego człowieka. Twardy konstruktywny trud zdobywania ziemi, uprawiania jej, pokrywania pustych i bezpłodnych ugorów rojnymi osadami, otoczonymi pierścieniem sadów i ogrodów, skierowanie całej uwagi współczesnego żyda ku ziemi drapieżnej i jej żywotnym zadaniom, — działa odmładzająco na zgarbioną dotychczas duszę narodu, aktywizuje ją i napełnia nową siłą.

Rasa dotychczas po świecie błądząca, żywa, rtęcista, genialna, o świetnie wyostrzonym instynkcie samozachowawczym i zmyśle orientacyjnym,, węchu przepysznym, czujnym i niezawodnym, o niebywałej sile duchowego imperializmu, poprzez wieki po wszystkich lądach miejsca zagrzać nie mogąca, smagana jaskółczym niepokojem i neurasteniczną nostalogią za kątem własnym i bezpiecznym, dziś — wrasta w ziemię ojczystą i korzenie zapuszcza w urodzajne podglebie i stoi na straży na tej ziemi, którą ongi marnotrawnie i lekkomyślnie utraciła. Ukochali tę ziemię wszyscy Żydzi, którzy choć raz na niej stanęli. Ona zaś ich scala i łączy dalekich przybyszów, repatriantów, dążących do ojczyzny, hen od San Francisco, z północnych, mroźnych rejonów Kanady, poprzez wszystkie oceany, morza, rzeki, lądy, poprzez poćwiartowaną Europę, afrykańskie kolonie i pustynie, poprzez wszystkie Oranienburgi, Przytyki i Grodna, poprzez Irak, Afganistan, ryżowe pola Indyj, archipelag malajski, wulkaniczne wyspy japońskie i cieśninę Beringa. Nie zdołała ich do siebie przywiązać żadna obca ziemia, nie mogli wrość, rozłożyste dęby w żadną skibę orną; w żyznej, tłustej Argentynie, ociekającej płodnością, pługi porzucali i uciekali do miast, z Krymu i z Birobidżanu zwiewali chyłkiem, nocą, porzucając w popłochu narzędzia rolnicze, z urodzajnych kolonii brazylijskich czmychnęli jakby ich zmory fatalne gnały. Żadna skiba nie łagodziła ich trosk i bólów, nie działa na nich kojąco, nie przygarnia ich ku sobie matczyną troskliwością — jak tylko ta jedna, wyprażona słońcem południa, palestyńska, od wieków nieorna, nienawożona, nieobłaskawiona pługami, ani chłodną wodą nieskrapiana. Tylko w tą palestyńską ziemię wrośli, tylko tam przeobrazili się w sękatych chłopów, umiejących dla dunamów umierać i pracowicie żyć. Tu tylko na ziemi, obiecanej im przez trud i wieki, po dwóch tysiącach lat typ chłopa żydowskiego powstał. Pozostali wierni tej ziemi. A ziemia też im wierna pozostała.

Po upadku państwa żydowskiego pocięły ją pługi sturmabteilungów i kulturtraegerów rzymskich, siepaczy, niegdysiejszych fuehrerów kłuły ją sochy różnorakie najeźdźców, krzywonosych i grubowargich kałmuków, obce ręce nawoziły ją gnojem i meliorowały, suto krwią zrosili ją krzyżowcy. Przymilali się do niej, chcąc z niej choć kiełki najdrobniejsze wydobyć. A potem tureckie nasienie, islamski ród baraszkował po jej skibach, obsiewał i orał — psia jego mać — tę ukochaną przez nas ziemię, tę macierz najświętszą, dziedzictwo hebrajskie, najbardziej nasze; ale skiba palestyńska rodzić nie chciała, plonów nie dawała, obrastała chwastami, pokrywała się ugorami, bagniskami malarycznymi, raziła zdobywców, kamienną powłoką broniąc się przed ich pługami i motykami. Czuła ręce obce i znój obcy i krew obcą, nie swoją, niepokrewną, i ciała obce na niej wylegające, i troskę cudzą i plugawy do niej zdobywców stosunek. Uparła się. Przez dwa tysiące lat leżała odłogiem, dzika, rozbrykana, szalejąca, ogniem zionąca i malarią, cholerą i tyfusem, niezłomna w swym postanowieniu, że śmiertelną otchłanią będzie dla każdego najeźdźcy, który ją zaorać i uporządkować zapragnie. Czekała na swych synów. Aż wrócili. A wtedy wierna sobie i przeznaczeniu wieków poddała się posłusznie synom swoim i ich woli stalowej, niezłomnej, twardej i upartej. Z zaufaniem powierzyła los swój — ziemia dziś rozkwitająca, lasami, zbożem i sadami szumiąca, osuszona i poprzecinana betonowymi szosami, — dzieciom swym, frontowi żydowskiemu, ekspanzywnemu, wiecznie będącemu w ostrym pogotowiu, o doskonale zabezpieczonym zapleczu, świetnie zorganizowanej służbie łączności, jedynej w swoim rodzaju linii bojowej nie do zdobycia, uszczelnionej, zorganizowanej i spoistej.

Naród wrócił do ojczyzny, a prorok?

Port żydowski buduje się w Tel - Avivie, — wypadowa brama na Bliski Orient. Już warczą na wybrzeżu morskim elektryczne młoty, już urzędują komory celne w prowizorycznych budynkach, już piszczą piły, szczekają bormaszyny, pędzą budulcem obładowane pociągi, już mieszają cement, już ścieka wapno, już z belek wystruganych pospiesznie — jiszuw rzuca w morze szeroki szteg, już pierwsze statki dobijają do tel avivskiego brzegu. Za chwilę staną już w pierwszym mieście żydowskim magazyny portowe i zbożownie i chłodnie, stalowe żórawie poczną zawzięcie zgrzytać, w mrok nocy padną pierwsze światła ostrzegawcze latarni morskiej, wybudowanej na jaffskich mieliznach. A hen w dali na morzu, przy wjeździe do tel avivskiego portu wbite w twardy grunt morski staną pierwsze łamacze fal, twarde, mocne, odporne na morskie burze i zawieruchy. Niechaj zatem tam, na najdalej wysuniętym punkcie na morzu, daleko przed wylotem portu, tam wśród napływu wysokiej fali, w łoskocie nacierających wód, w huku pędzących prądów, słonych i rwących, — stanie na wzór Posągu Wolności pod Nowym Jorkiem — wielki łamacz fal, kamienny, ogromny, z bryl granitowych wyciosany, przytłaczający swą wielkością: — posąg Herzla twarzą ku zachodowi zwrócony, witający dłoni podniesieniem powracających do ojczyzny repatriantów z krajów rozproszenia, z wszystkich domów niewoli, z wszystkich Nalewek świata i z wszystkich Przytyków i Mińsków i Brześciów! Niechaj owych repatriantów, wpatrzonych w złoty pas ojczystej ziemi, wita u progu wolności wyniosła postać Proroka, a wszystkie statki na Morze Hebrajskie wjeżdżające, niechaj hołd oddają jego wielkości — podniesieniem bandery. Biało - niebieskiej. Zwycięskiej. Wspaniałej. Dostojnej. Naszej. Szeleszczącej na wichrze. Na przednim maście. Na górze!

Teodor Herzl

MENORA

Był człowiek, który głęboko odczuwał nędzę losu, co kazał mu urodzić się Żydem. Warunki jego materialnego bytu nie były nieprzyjazne. Przeciwnie, miał wystarczające dochody i piastował zawód, który pozwalał mu tworzyć to, do czego ciągnęło go serce. Mianowicie był malarzem. O swoje pochodzenie żydowskie i o wiarę ojców swoich właściwie nie troszczył się zdawna, kiedy naraz stara nienawiść wybuchnęła znowu pod nakazem modnego przebojowego słówka. Wraz z wielu innymi sądził nasz malarz, że ta fala szybko spłynie. Ale nie działo się wcale lepiej; przeciwnie, prąd stawał się coraz gorszy i odnośne napaści sprawiały mu ból, odnawiający się ciągle chociaż nie trafiały weń bezpośrednio; tym sposobem dusza jego przeobrażała się stopniowo w jedną krwawiącą ranę. Tedy przydarzyło mu się tak, że owe wewnętrzne i ukryte cierpienia skierowały jego uwagę na ich źródło, czyli na żydostwo, a stało się to, co zapewne w dniach szczęśliwych, skutkiem wielkiego oddalenia, zdarzyć by się nie mogło: — zaczął kochać je nader tkliwie. Ale i z tej przedziwnej skłonności nie zdawał sobie z początku sprawy wyraźnie, aż ta w końcu tak potężnie urosła, iż z niejasnego uczucia przekształciła się w jasną myśl, którą naówczas wypowiedział głośno. Ową myślą było, że widzi tylko jedną drogę wyjścia ze swojej troski żydowskiej, mianowicie, — powrót do żydostwa.

Kiedy jego najlepsi przyjaciele — ci właśnie, którzy znajdowali się w tym samym, co on, położeniu, dowiedzieli się o tym, jęli oni potrząsać głowami nad nim, sądząc, że widocznie uległ pomieszaniu zmysłów. Jakże bowiem mogło być punktem wyjścia to, co winno było posłużyć li zaostrzeniu i pogłębieniu zła?? On sam wszelako sądził, że moralna potrzeba dlatego stała się tak dotkliwą, iż żydzi nowocześni zatracili swą przeciwwagę, jaką ich mocni ojcowie posiadali w swoim wnętrzu. Tedy drwiono sobie z jego złudzeń, niektórzy śmieli mu się jeszcze wprost w oczy: on przecie nie dał zbić się z tropu głupimi uwagami ludzi, których zdania i przed tym w innych okolicznościach, nie szacował wysoko; a tak znosił łatwo ich złośliwe, lub niewinne żarciki. Ponieważ poza tym nie zachowywał się nierozsądnie, pozwolono mu z czasem oddawać się swemu urojeniu, które co prawda, niektórzy określali mocniejszym słowem, jako *„idée fixe"*.

Człowiek ten tymczasem jął na swój wytrwały sposób wyciągać z raz powziętego poglądu jedną konsekwencję po drugiej. Powstawała przy tym pewna ilość przesłanek myślowych, na które jeszcze samemu niełatwo było się zgodzić, jakkolwiek przez pychę starał się tych trudności nie widzieć. Wszakże, jako człowiek i malarz, hołdujący nowoczesnym poglądom, zrósł się przecie z wielu nie żydowskimi przyzwyczajeniami, oraz z kultur tych narodów, które wpłynęły na rozwojowy szlak jego wykształcenia, powziął niejedno, co się nigdy zgładzić by nie dało. Jakże mogłoby się to pogodzić z jego powrotem do judaimu? Stąd urastały w nim samym pewne wątpliwości co do słuszności jego kierowniczej idei, jego idée maitresse, jak to określa myśliciel francuski. Może więc to pokolenie, które wybiło się naprzód pod wpływem obcych kultur, nie jest już zdolne do owego powrotu, w jakim on znalazł zbawcze rozwiązanie? Ale w takim razie może być zdolne do tego następne pokolenie, jeżeli tylko w czas nadą mu się właściwy kierunek. Zatem troskał się głównie o to, aby przynajmniej jego własne dzieci weszły na drogę prawdziwą. Te dzieci swoje pragnął już w domu zawczasu wychować na żydów.*)

*) *Dla biografa Herzla i znawcy dziejów jego potomstwa otwiera się tu szerokie pole do rozmyślań psychosocjologicznych na temat zawodności marzeń ojcowskich. (Przyp. tłum).*

Dawniej pomijał bez uwagi święto, które blaskiem małych świeczek znaczyło przez tyle stuleci wspaniałą zjawę Machabejczyków i uroczystości tej nie odprawiał. Obecnie wziął z tego święta asumpt, aby dzieciom swoim wrazić piękne wspomnienie na przyszłość. Pragnął wcześnie w tych młodych duszach zaszczepić przywiązanie do prastarego obyczaju swojego ludu. Tedy zakupioną została menora, a kiedy w ręku jego znalazł się po raz pierwszy ów świecznik dziewięcioramienny**) — dziwne uczucie, zstąpiło w jego serce. Wprawdzie już w domu rodzicielskim — w tak bardzo odległej od obecnej chwili porze jego dzieciństwa — płonęły owe światełka; było więc w tym coś poufnego, przypominającego dom rodzinny. Tradycja nie dawała się przyjąć ozięble, nie zamarła doszczętnie. Również sam kształt starożytny Menory pobudzał go do rozmyślań. Kiedy powstał plan pierwotnej budowy tego świecznika? Oczywistą było rzeczą, że kształt ów przyjęto od drzewa. W pośrodku pień — na prawo i lewo po cztery gałęzie, jedna obok drugiej, w tej samej płaszczyźnie, a wszystkie osiem jednakiej wysokości. Późniejsza symbolika dołączyła dziewiąte krótsze ramię, które występuje nieco naprzód i zowie się służącym. Cóż więc owe pokolenia, następujące kolejno po sobie, zaklęły tajemniczo w ten pierwotnie prosty i wzięty z natury kształt artystyczny? I oto, nasz znajomy, który przecież był artystą, — jął rozważać obecnie, czy istnieje możliwość: ożywić ponownie zakrzepłe formy menory, a jej korzenie, niby korzenie drzewa, świeżym sokiem życia napoić. Nawet dźwięk nazwy hebrajskiej, którą tego wieczora wobec dzieci wymienił, spodobał mu się bardzo. Było coś w nim osobliwie miłego, zwłaszcza gdy to słowo: „menora" — powtarzały usta dziecinne.

Pierwsza świeca zastała zapalona i zarazem opowiedziano o przyczynie święta. Cudowna powieść o lampce, która tak niespodziewanie długo jaśniała — przy tym dzieje powrotu z niewoli babilońskiej, druga świątynia, Machabeusze. Nasz przyjaciel opowiadał dzieciom swoim to, co sam wiedział. Nie było to zbyt wiele, ale dziatwie wystarczało. Przy zapalaniu drugiej świeczki z kolei dzieci opowiadały mu to, czego dowiedziały się odeń; a kiedy słuchał, wszystko, co wszakże wiedziały od niego, wydało mu się przecie całkiem nowym i pięknym. Od owego dnia cieszył się w każdym następnym na myśl o wieczorze, który stawał się dlań coraz jaśniejszym. Stały przy sobie zapalane kolejno świeczki Menory, a ojciec wraz z dziećmi marzeniem wmyślał się w symbolikę tych światełek. W końcu marzenia prześcignęły wszystko, co im opowiedzieć mógł, lub chciał, ze względu na to, że przerastało to rozwój umysłu dziecięcego.

Przed tym, w owej chwili, gdy postanowił był powrócić duchem do starego pnia, oraz ten swój powrót jawnie głosić — sądził tylko, że działa uczciwie i rozumnie. Ale że na tej drodze powrotnej znajdzie takie zadowolenie swojej tęsknoty do piękna, — tego żadną miarą nie przeczuwał. A przecież to właśnie przydarzyło się. Menora z rosnącym blaskiem świec była czymś istotnie pięknym i można było przy tym blasku marzyć sobie o rzeczach nader wzniosłych. Tedy chodził po pokoju i rozmyślał, a potem ręką wprawną wyrysował wzór menory, jaką zamierzał ofiarować dzieciom w roku następnym. Przekształcił swobodnie — twórczo prastary motyw ośmiu jednakich wzrostem ramion, które z prawa i z lewa w jednej płaszczyźnie biegną naokół środkowego pnia. Nie czuł się zbyt skrępowanym stężałą tradycyjną formą, gdyż tworzył ponownie z wzoru natury, nie dbając o inne znaczenia symboliczne, które przecież nie utracały przez to swoich praw tradycyjnych. Chodziło mu przede wszystkim o piękno pełne życia. Wszakże gdy tak wcielał nowy dech żywotny w dawne sztywne kształty, posłuszny był prawu, które je stworzyło— szlachetnie starożytnemu stylowi ich uporządkowania. Było to zawsze drzewo o wysmukłych gałązkach, których końce zamykały się, niby kielichy kwiatów, a w listkach, tworzących kielichy, winny były tkwić świece.

Wśród tych pełnych powagi rozmyślań upłynął tydzień. Nastąpił ósmy dzień, w którym to dniu płonie cały szereg, oraz zarazem dziewiąta świeczka — wierny sługa, przeznaczona naogół tylko do zażegnania pozostałych świec. Jakiś wielki dech świąteczny spłynął na pokój od Menory. Błyszczały oczy dzieci.

Ale dla naszego męża całość zjawiska była, jakoby alegonią odrodzenia narodu. Wprzód rozbłyskuje tylko jedna świeca, a jeszcze jest ciemno; samotne światło wygląda jakoś smętnie. Po czym spotyka ono towarzysza — później jeszcze jednego, po tym coraz więcej. Mrok musi ustąpić. Naprzód świecić poczyna u młodych i ubogich; po czym przyłączają się inni — ci, którzy kochają prawo, prawdę, wolność, postęp, ludzkość i piękno. A gdy wszystkie świece zapłoną, niepodobna oprzeć się zdumieniu i radości na widok stworzonego dzieła. I nie masz na świecie urzędu, który bardziej czyniłby człowieka szczęśliwym, niżeli obowiązek sługi światła!

**) *Zaznaczamy nawiasem, że bywają też siedmioramienne i ośmioramienne menory (Por. Philo-lexicon, Handbuch des jüd. Wissens. str. 456). (P. T.)*

WÒDZ I WIESZCZ (20 i 21 tamuz)

Chaim Nachman Bialik

O kulturze, książce i polityce



Kto kiedykolwiek miał sposobność zetknąć się ze mną, temu wiadomo, że starałem się zawsze, w słowie i piśmie, nadać pojęciom kultury, twórczości, literatury — interpretację rozszerzającą, objąć tymi pojęciami nietylko zjawiska natury duchowej, lecz także wszelkie inne przejawy życia.

Przyjęło się u nas ciasne nastawienie w stosunku do spraw duchowych. Zwłaszcza pojęcie twórczości i literatury interpretuje się zacieśniająco. Ja te pojęcia rozumiem nieco inaczej. Przed dwoma dniami natknąłem się na ten temat i powiedziałem wam: oddawna już toczy się spór o prymat między materią a duchem. Mędrcy orzekli: materia i duch zostały równocześnie stworzone; panuje tu znupełny monizm; postacie są różne, ale w zasadach rzeczy tkwi absolutna jedność. Lecz tylko w Palestynie zaczyna przenikać do świadomości ogółu prawda, że pojęcie kultury obejmuje wszystkie przejawy życia.

Czasami polityka staje na usługach kultury; bywa też, że polityka ujarzmia kulturę i używa jej do swoich celów. Do czegokolwiek człowiek wnosi siłę twórczą, to jest kultura. W tym sensie religia jest wybitną domeną kultury. Nie można zacieśnić pojęcia twórczości do samej literatury. Wszędzie istnieje twórczość; nie ma na świecie dziedziny, pozbawionej możliwości twórczych. Także pojęcia „literatura“ używa się u nas w zbyt ciasnym zakresie: rozumie się przez nią głównie twórczość poetycką i powieściopisarską. Tymczasem także w innych gałęziach literatury jest miejsce dla twórczości; z drugiej strony nie brak w literaturze pięknej techniki, której nie towarzyszy siła twórcza. Nawet w dziedzinie wiedzy ścisłej siła twórcza odgrywa wybitną rolę: istnieje wiedza twórcza i wiedza czysto techniczna.

Mówiąc o kulturze w związku z literaturą hebrajską muszę jednak używać pojęć w ich ciasnym zrozumieniu. To zacieśnienie pojęć ma swą przyczynę w naturze; szczególnie naturalne ono jest u nas, w diasporze. W rozprószeniu nastąpiło to zacieśnienie pojęć pod naciskiem warunków naszego życia. Wszystkie inne dziedziny życia — prócz książki — usuwają się z pod naszej władzy. Nawet to, co istotnie tworzymy w innych dziedzinach, tonie w morzu obcej twórczości i nie idzie na nasz rachunek. Tworzymy przeważnie przy pomocy obcego kapitału, na obcym materiale i obcymi narzędziami; dlatego też tworzymy na obcy rachunek. „Odkąd Świątynia została zburzona, nie zostało Panu Bogu więcej, niż cztery łokcie halachy“. W przekładzie na nasz język znaczy to: pozostał nam tylko ograniczony zakątek **książki**. Wychodząc z tego założenia chcę mówić o naszej kulturze i naszej literaturze z tego zacieśnionego kąta widzenia.

W ostatnich czasach pole naszej twórczości narodowej objęło prócz książki jeszcze **język**. Lecz także w tej dziedzinie należy odróżnić technikę od twórczości. Język żywy i używany w mowie potocznej posiada twórców w całym narodzie, złożonym z różnych warstw i „piętr“, dolnych i górnych. Do morza języka płyną bezustannie potoki twórczości, świadomej i nieświadomej, co dzień i co chwila, z ust wszystkich synów narodu, z ich uczuć i myśli, zarówno z dolnych jak i z górnych warstw społeczeństwa. Człowiek mówiący żywym językiem czerpie tę świadomą i nieświadomą twórczość ze wszystkich zakątków życia, ukrytych i jawnych. Rozumie się, że i z literatury płynie potężny strumień do zbiorowiska języka narodowego.

Istnieje zawsze wzajemne oddziaływanie między wielkimi twórcami języka a warstwami ludowymi. Literatura wzbogaca codziennie język ulicy tysiącami słów. Wielki pisarz tworzy często nowe wyrażenia, które nazajutrz wydostają się na ulicę i wchodzą do skarbca mowy potocznej. Ileż pierwiastków ściśle naukowych przedostało się przez dzienniki do języka codziennego, który bez nich absolutnie już nie mógłby się obejść. Z pamiętników wielkich poetów dowiecie się z drugiej strony, jak ci twórcy języka zarzucali sieci i wyławiali z gwary ludowej wspaniałe wyrażenia, które skrzętnie wpisywali do swych notatek. W puściźnie Czechowa, Puszkina i wielu innych poetów znaleziono wiele takich notatek. Nieraz perły z gwary ludowej dały poetom impuls do tworzenia.

Wzajemny wpływ świadomej twórczości wybitnych indywidualności i nieświadomej twórczości całego narodu wzbogaca język i doprowadza jego bogactwo duchowe do wszystkich jednostek w społeczeństwie. Pozatem w dziedzinie języka posiada również znaczenie technika. W mowie potocznej przejmuje ostatni okres rozwoju języka wyborową esencję twórczości językowej wszystkich epok minionych, tak jak wielki pisarz wchłania w siebie dziedzictwo całej przeszłości swego narodu. Skutkiem tego książka hebrajska zawiera w sobie kondensację, streszczenie wszystkich poprzednich epok naszego życia duchowego.

Wszystko, co powiedzieliśmy, odnosi się do języka żywego, który nigdy nie wyszedł z użytku w mowie potocznej; nieprzerwany łańcuch tradycji łączy ojców z synami i strumień języka przepływa od jednego pokolenia do drugiego Ale język uwięziony w książce, który wydobywamy dopiero z literatury, aby go włożyć do ust, ma inne prawa. Musimy się liczyć z tymi prawami, jeżeli nie chcemy stworzyć języka mechanicznego, pozbawionego łączności z duszą narodu.

Istnieje bowiem ścisła łączność języka żywego z duszą narodu. Każde słowo jest bezgraniczną przepaścią; posiada — jak każda prawdziwa twórczość — nieskończone możliwości. Słowo nie jest tworem mechanicznym, lecz żywym organizmem, bo przejawia się w nim dusza żyjącego narodu.

Język hebrajski umarł jako mowa potoczna, a pozostał żywy w książkach. Nie wmawiajmy sobie, że mówienie po hebrajsku bez oparcia się o książkę posiada jakiekolwiek znaczenie. Od chwili, gdy język hebrajski przestał być mową potoczną, weszła jego żywotność do książki. Jeżeli język nasz nie ma się stać mechanicznym manekinem, musimy rozwój jego oprzeć o książkę.

Coprawda jest jeszcze jeden zakątek, gdzie kryją się zarodki odrodzenia nowego języka: w głębi naszej duszy ukryta jest energia potencjalna, dzięki której wierzę w odrodzenie naszej mowy ojczystej. Gdyby to wewnętrzne źródło wyschło, to nie pomogą nam ani poezja, ani nowa szkoła. Posługujemy się innym językiem, ale korzenie zapuścił w naszą duszę tylko jeden język.

Politycy nasi ośmielą się mówić po hebrajsku o książce i literaturze hebrajskiej. Ale to samo, że mówią po hebrajsku, ma rację bytu dzięki książce hebrajskiej i jej istnieniu. Przytaczają, że Mendele Mocher Sfarim wyśmiewał się z tych, co mówili po hebrajsku. Stwierdzam po pierwsze, że jest to absolutnie nieprawdą; wyśmiewał tych, którzy nie umieli mówić po hebrajsku, a mówili tym językiem. Pozatem publicystyczne zapatrywania twórcy niezawsze są decydujące. Mendele był przeciwnikiem używania hebrajskiego jako języka potocznego, sam zaś stworzył możliwość odżycia języka hebrajskiego w mowie potocznej. Tylko dzięki Mendele'mu nastąpić mogła wewnętrzna zgoda na używanie hebrajskiego języka w mowie codziennej. Język i utwory Mapu'a i Smolenskina nie mogły stworzyć w naszej duszy podobnej sankcji ,ponieważ język tych autorów był oderwany od życia. Mapu pisał językiem Biblii a język Jezajasza i Hioba nie może stać się wyrazem naszych czasów. Mapu i Smolenskin byli tylko stylizatorami: naśladowali język minionych epok. Mendele był pierwszy, który zebrał wszystkie rozsypane ogniwa łańcucha językowego, zespolił je w jedną całość i pokazał nam, jak można w tym języku odtworzyć życie żydowskie naszego czasu. Wprowadził pierwiastek realny do języka i w ten sposób przekonał nas, że można wyrazić w tej mowie zewnętrzne życie człowieka. Tylko dzięki temu dojrzała w nas wiara w możliwość odrodzenia języka. Niezawsze dzieło wywołuje te skutki, jakie twórca miał na oku. Cervantes przy tworzeniu swego dzieła nie przewidział wszak tych wszystkich komentarzy, jakie napisano potem do „Don Kiszota“. Mawiał często: „Napisałem dowcipną książkę“. Dzieło wielkiego twórcy dopuszcza nieskończenie wiele sposobów jego zrozumienia — i wszystkie są prawdziwe.

Bez książki nie ma szkoły hebrajskiej, nie ma żydowskiego życia duchowego — nie ma niczego. Bo całe nasze odrodzenie jest dziełem pisarza hebrajskiego. On był zwiastunem naszego zbawienia. Miłość do Syjonu — to owoc pracy pisarza hebrajskiego.

Jeszcze powrócę do kwestii, jakie znaczenie ma nauka, a jakie mówienie po hebrajsku i co jest ważniejsze. Zamiast powiedzieć: „chłopcy, zabierzcie się do książki“ — opowiada się młodzieży, że pisarze nie mają nam nic do powiedzenia. Wiem, że stosunek ten do kultury ma swój początek u Herzla. Wielki mistrz Herzl pytał: „Wytłumaczcie mi, co to jest takiego kultura żydowska?“ Jeżeli to wolno było Herzlowi, który był twórcą sui generis i służył duchowi świętemu w swojej dziedzinie, nie wolno tak mówić maluczkim uczniom Herzla, którzy nam nic nie dają wzamian za tę swoją ignorancję. Politycy nie mieli żadnego stosunku do kultury, pisarze i twórcy byli wówczas sierotami bez adresu, a oni, przywódcy wasi, wychowali was tak, że nie macie żadnego zrozumienia ani potrzeb dla wartości duchowych. Oni wprowadzili politykę i frazeologię do świata dzieci, miast posłać je do szkoły. My zaś posiadamy inną tradycję: „Nie wolno odrywać dzieci od nauki nawet dla budowy Świątyni“. Wprowadzacie frazeologię zamiast nauki. Nie znajdziecie w dzieciach waszych oparcia, a jeżeli nadal kroczyć będziecie tą drogą — nie będziecie mieli w ogóle słuchaczy, bo oni przekonają się, że daliście im świat pusty i pozbawiony wartości.

Jeżeli z tego punktu widzenia ustosunkujemy się do kultury ,to stwierdzimy, że należy nieco odwrócić uwagę od polityki, a skierować ją ku pracy kulturalnej, choćby miała na tym ucierpieć w pewnej mierze nasza praca polityczna i finansowa. W diasporze nie posiadamy innej kultury, prócz literackiej. Nie wiem, czy w diasporze można rozszerzyć kulturę na inne dziedziny, jak uroczystości i życie domowe: nie znam się na tych sprawach i nie chcę mówić o nich. Kultura — to znaczy znajomość literatury hebrajskiej; i to nie powierzchowna znajomość, lecz poznanie węzła łączącego wszystkie okresy rozwoju naszego narodu. Historia nasza wykazała, że posiadamy pewien zasób dzieł, które przebyły próbę ogniową i mimo wszystkich zmiennych kolei losu naród nasz znalazł w nich ukojenie i treść dla swego życia do dnia dzisiejszego. Są pewne książki, które powstały „przed wojną światową“, a mimo to nie straciły jeszcze na znaczeniu. Tak np. Biblia jest książką przedwojenną, a jednak zachowała jeszcze swą wartość. Mam trochę do czynienia również z Talmudem i próbowałem wraz ze swymi towarzyszami wydać niewielki wyimek z Talmudu w postaci „Księgi agady“ —

(dokończenie na stronie następnej)

Chaim Nachman Bialik

U progu Bet-Hamidraszu

Boża Świątynio mych młodych lat, mój Bet-Midraszu stary!
Oto próg Twój, co zgnił, niegdyś prowadził w dawny świat cały,
Widzę Twe ściany rozprysłe jak dym zatrzymany czarem,
I śmiecie Twojej podłogi i sadzę Twojej powały.
Zestarzałeś się w ramionach pustki bardzo i przedwcześnie,
Ukryte w mchu drogi, ścieżki w trawach już wejścia nie znaczą,
Pajęczyna na suficie Twoim drży jakgdyby we śnie,
Na Twoim dachu złamanym wrony już tylko kraczą;

Obsuwa się, rozpryskuje na pył kamień po kamieniu,
Twe słupy się chwieją, cudem — trwasz tylko jak w mem wspomnieniu

W kurzu Twoim — bez kart świętych tarza się Arka Przymierza,
Pergaminy stare i zielone w beczce gniją;
Do szczelin zagląda smutne światło i mroki przemierza,
Żałobą, okrył się każdy róg, pustką płacze niczyją,
O, ściany Uczelni Bożej, Bet-Midraszu! Mury święte!
Schronisko silnego wiatru, twierdzo narodu wiecznego!
Czemu stoicie tak cicho, jakby zwątpieniem przejęte?
Ścielicie swe cienie czarne i nieme, które Was strzegą. —
Czy już opuścił pochodnię Waszą Bóg i Jego słowa,
Abyście w kurzu zapadły, i nie powróci już do Was?
Niemego smutku Swojego objąć nie umiecie słowem
Zdrętwiałe, zapadłe coraz głębiej w pustce i popiołach.
Pamiętajcie, jak ja, zgasłe, minione dawno dni owe?
Czy opuszczone przez synów — chcecie ich znowu przywołać,
Spytać o życie ich, których los oddalami przedzielił?
Oto powracam z doliny smutku, gdzie mrok ciężki leży —
Zbiegłem, by wieść Wam powierzyć — zwycięstwa ciemiężycieli,
I wieść — klęski naszej, chociaż trwaliśmy, jak bohaterzy. —
A ja — bezdomny, znów dziecię, przez Wasze pieszczoty słowa,
Zbłąkany i zwyciężony, znów w ciszy powracam do Was.
I znowu, Bet-Hamidraszu, na twoim progu stoję
Opustoszały jak Ty, jak biedak z pochyloną głową;
Czy nad zniszczeniem mam płakać Twojem, czy może nad swojem—
A może obydwa społem objąć żałobną już mową?
O, gniazdo zburzone! twoje rozproszyły się pisklęta,
Przemknęły, znikły zbłąkane, jak cienie wśród drzew wysokich...
Wiele porwała śmierć — otchłań pod szczytami skał rozpięta,
A wiele pod obcem niebem błądzi jak jego obłoki.
Czy czyste jak obłok znikną? Czy usną wśród mórz dalekich
I w tłumie nikczemnych tkwiące zapomną gniazda na wieki...?
Nie darzyła mię plastrami miodu posępna ma droga
Od czasu, gdy wiatr nas wrogi rozłączył, rozmiótł w oddalach;
Cały mój świat się rozdrobnił, straciłem wieczność i Boga,
Wszystko zapadło się w nicość, lecz duch wieczysty — ocalał...
Nie napróżno mię wygnałeś z cienia, co beztrosko leżał —
Twoi aniołowie dobrzy wyprawili mię w tę drogę:
Myśl płodna, owocodajna, miąższem brzemienna i świeża,
Serce, co biło ufnością ilekroć już iść nie mogłem;
Zwyciężył mię wróg i sądził mię jako naczynie puste —
A zbawił Bóg, gdy ku Niemu z wiarą zwróciłem swe usta!...
I rzekem: dość już kamieni rzucała we mnie nienawiść,
Dość więzów, wstydu i cierpień za chleb mojej miłości.
Widziałem jak mrok zwycięża, by kłamstwo światu objawić!
Więc wracam do ciszy swojej, gdzie ludzie mieszkają prości
Nie opuszczę, Boże, Tarczy Twej, w której zjawia się moc Twa
I poza triumfem kłamstwa Ty w mojej zamieszkasz mowie;
Nie sprzedam za szoczewicy misę — swego pierworodztwa,
Zamiast być lwiątkiem wśród lwiątek niech zginę wśród owiec...
Nie mam kłów ani pazurów, wejść umiem tylko w swą ciszę.
Moc moja w Bogu, a Bóg jest życiem, i życie kołysze!
Więc jak ślimak kurczący się w skorupie swojej
Obwarowuję ciszą jak twierdzę Świątyni duszę;
Będę strzegł Jej wejścia zakuty w swą zbroję —
Na czas się obudzę i do boju ruszę.
Bóg po mej prawicy! Zmiecie pychę
I duchem Stwórcy — zastępy przełamię jak cienie.
Widziałem lwy o złotych kędziorach, lwy ciche,
Padłe na górach, na których żyją tylko jelenie.
Każde ciało jest jak trawa, siła jego krucha,
Nicością się staje — w Wiatru Bożego podmuchach.
Nie urobiłem swych rąk w twarde pięście,
Zdala od rozgwaru strawiłem swe lata;
Słodka pieśń o Bogu jest mojem szczęściem,
W niewoli prawości łowiłem prawa świata.
Całą duszą śpiewam tę pieśń słodyczy
W objęciu nieba od końca do końca;
To prawda się skłębia i wyłania z ciszy,
To głos Boga rozbrzmiewa jak promień ze słońca;
Nie słychać mowy ani głosu, gdy przymknąć powieki —
A słowa Boga drżą — trwając na wieki...
A imię moje, którem wyniośle wzgardzono —
Że niesplamione krwią, lecz zatopione w miłości —
W końcu dni na gruzach wstrząśnie światem, który omamiono
I stanie się Boga pieczęcią na dziejach ludzkości.
I ujrzą — kim był Staruszek ów, Pustelnik wśród narodów,
Który się tułał wśród grzesznych z flakonem olejów wonnych
I niemi kropił, oblewał liczne potężne narody,
Dusze oczyścił, upiory sprzątnął w ciemnościach przestronnych, —
Nie wypędził ich czarami, nie odpędził zaklęciem,
Lecz laską i torbą oraz modlitwy szeptem.
Nie runiesz namiocie wieczny! wzniosę twe ściany białe,
Z prochu ożywię twe mury jak kwitnące ogrody;
Jeszcze przetrwasz pałace jak przetrwałeś
W dniu wielkiej klęski zamarłe już grody.
I kiedy gruzy w Świątynię zamienię —
Rozsunę zasłony i okna wydrążę,
Przejasne światło — mroczne spłoszy cienie,
I zstąpi po stopniach obłoku Duch Boży;
Wtedy ujrzą wszyscy, i wielcy i prości,
Że trawa schnie, więdnie kwiat — Bóg jest wiecznością!

Przeł. **EDWARD DORTHAYMER**

Ozjasz Tillemann

W EGZOTYCZNYM DŻEBELU

(Szlakiem żydowskiej diaspory)

Rabin Dżebelu, którego poznał Slousch w czasie swej podróży naukowej, stanowi rozdział dla siebie. Był nim Kalifa Hadżadż, w jednej osobie rabin, lekarz i poeta. Zatem typ, znany nam dobrze z naszych dziejów średniowiecznych, kiedy to najwybitniejsi mężowie żydostwa hiszpańskiego kumulowali w sobie wszystkie te trzy zajęcia. Rodzina Hadżadż przybyła tu przed około 1000 lat z Marokka. Byli wszyscy rabinami i trudnili się wszyscy medycyną, której tajemnice wraz z rękopisami dzieł medycznych przekazuje ojciec na syna. Jeden z przodków Kalify Hadżadża był nawet władcą całego Gharianu, a ruiny jego zamku po dziś dzień zachowały się obok Tigreny. Kalifa sam żadnych specjalnych studiów nie odbył, mimo to był znakomitym lekarzem i operatorem i dzięki swej wiedzy i umiejętności lekarsko-operacyjnej otrzymał od władz tureckich dyplom na wykonywanie swego zawodu, z którego się właściwie utrzymywał. Urząd rabina pełnił honorowo, bezpłatnie. Dziadek Kalify właśnie był tym lekarzem naczelnym powstańców berberyjskich, o którym już przedtem była mowa. Kalifa jak i jego przodkowie byli lekarzami całego Dżebelu. Objeżdżali pobliskie miasteczka w dniach targowych i tam leczyli zjeżdżających się w tym celu pacjentów żydowskich i muzułmańskich. Kalifa sam był również kabalistą i w wykonywaniu sztuki lekarskiej nie gardził również środkami i zaklęciami, zalecanymi przez kabałę. W gabinecie jego znajdowało się jedyne w całym Dżebelu zwierciadło, którego używał tylko do celów lekarskich. Tym samym celom służyło także stare, połamane już krzesło plecione, przywiezione przed laty z Tripolis. Jako stół operacyjny służyła szeroka belka, w izbie ustawiona. Posiadał też jedyną w całym Dżebelu biblioteczkę, złożoną ze starych ksiąg i rękopisów treści religijnej, kabalistycznej, i medycznej nieznanych autorów.

Obecność apteczki z lekarstwami i maściami jest rzeczą samą przez się zrozumiałą. Naogół był Kalifa dość światłym i bardzo doświadczonym człowiekiem. Mówił biegle po hebrajsku, stylem Raszi ego. Wśród rękopisów jego znajdował sie także bardzo cenny zbiór poezyj religijnych w języku hebrajskim i arabskim, poczęści przez Kalife przepisanych, a poczęści także przez niego osobiście stworzonych. Większość tego 400 pijutów liczącego zbioru pisana była po hebrajsku, mała tylko część po aramejsku i arabsku. sunkowo gorsze niż dawniejsze, są przeważnie naśladownictwami, a nierzadko Prócz własnych utworów Kalify, zajmujących wielką część zbioru mieściły się tam także utwory autorów starszych, znanych i nieznanych. Poza utworami Gabirola, Halewiego, Mojżesza i Abrahama ibn Ezry, Izraela ibn Nagara i kabalistów safedzkich, także utwory poetów żydowsko-afrykańskich, które i ze względu na treść i ze względu na miejsce powstania stanowią ważny i ciekawy przyczynek do dziejów literatury hebrajskiej. Między autorami tych poezyj byli też i żydzi z Dżebelu samego. Utwory tych Afrykanów, wśród których znajduje się także pewne mała ilość świeckich (ślubnych), są przeważnie treści religijnej i narodowej, niejednokrotnie o zabarwieniu mistycznym. Wyraża się w nich tęsknota za Syjonem, która cechuje po dziś dzień wszystkich żydów Dżebelu. (Kalifa sam wiedział nawet niewyraźnie o ruchu syjonistycznym i o jego twórcy Heclu, jak go nazywał). Nadzieja wybawienia jest istotnie głównym motywem tych poezyj, pozatem Syjon i jego dawna świetność, wkońcu galuth i jego cierpienia. Niektóre z tych poezyj posiadają nawet wybitnie piękną formę i dużo szczerego uczucia, liryzm i ton ludowy. Silny w nich wpływ Pieśni nad Pieśniami. Wszystkie bez wyjątku cechuje pierwotna naiwność, koloryt lokalny i arabizmy w tych warunkach nieuniknione. Utwory, późniejsze chronologicznie, stomechaniczną robotą, rymoróbstwem. Spotykane są czasem także plagiaty.

SYNAGOGI I CMENTARZE W DŻEBELU.

Żydzi jaskiniowi Dżebelu budują również synagogi swe pod ziemią, a dopiero w ostatnich czasach poczęto budować synagogi na powierzchni ziemi. Typową synagogę podziemną spotykamy w Beni Abbas. W Tigrena obok podziemnej wznosi się także druga, zbudowana na powierzchni ziemi. Synagoga w Beni Abbas jest mała, kamienna, w postaci sześcianu. Dach jej znajduje się na wysokości powierzchni ziemi. Dokoła niej głęboki rów. Według tradycji została zbudowana przed przeszło tysiącem lat. Są w niej napisy bardzo stare, a take zachował się w niej stary kalendarz pisany z roku 1558. Synagoga jest także jakby klubem, miejscem codziennych schadzek mężczyzn, wysiadujących wieczorami na przyzbie dookoła synagogi i spędzających czas na gawędzie. Synagoga jest także miejscem Talmud Tory, a zatem szkołą dla dzieci żydowskich. Uczą tam czytania i trochę chumaszu. Dzieci bose, w lekkich łachmankach, z jarmułkami na głowach, siedzą na ziemi i kiwając się śpiewają pijuty, lub hałaśliwym, monotonnym głosem czytają torę, bez tłumaczenia. Modlitwa wieczorna odbywa się w podwórzu przed synagogą, przyczym między Mincha a Maariw urządza się przerwę, w czasie której nabożni zabawiają się na sąsiednim pagórku konwersacją, do której przyłączają się też sąsiedni Arabowie. Otoczenie arabskie zna zresztą bardzo dobrze wszystkie przepisy religijne i zwyczaje żydowskie. Synagogi żydowskie znajdują się też w wielkim poszanowaniu u Berberów, którzy nawet w starych synagogach zwykli w piątki wieczorem zapalać świece.

STOSUNEK LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ DO ŻYDÓW.

Ludność arabska miejscowa jest ciemna i nietolerancyjna. Dokuczają żydom przy każdej nadarzającej się sposobności i np. w soboty zabierają im bezceremonialne osły do roboty. Często przepada żyd jakiś bez śladu, zamordowany prawdopodobnie przez Araba. Arabowie okazują w ogóle dużo samowoli w stosunku do żydów. Często żyda, jeżdżącego na ośle, strąca Arab, sam osła dosiada i zmusza żyda do poganiania. Za rządów tureckich nie posiadali żydzi żadnej ochrony u władz przed napaściami i dokuczliwością arabską, bo Turcy przeciwnie forytowali tu Arabów, jako element w porównaniu z Berberami bezwzględnie lojalny. Żydów Turcy ponadto eksploatowali fiskalnie do ostateczności. O wiele życzliwszy do żydów był stosunek Berberów, (którzy zresztą uważają się tu za „Herrennation“ i za panów, właścicieli żydów, którym winni są pomoc i opiekę, podobnie jak swego czasu w Rzymie pan otaczał opieką swą niewolników i wyzwoleńców należących do jego familii). Za krzywdy doznawane przez żydów mszczą się Berberowie. Są jednak już i tacy, którzy zaczynają kroczyć śladami Arabów. W czasach walki i konfliktów między Berberami a Arabami żydzi z natury rzeczy stali zawsze po stronie Berberów. Popierali, jak mawiają, Filistynów (Berberów) przeciw Ismaelitom (Arabom). Także inne szczepy sąsiednie nazywają żydzi z reguły nazwami biblijnymi (Amonitami, Moabitami, Amalekitami i t. p.). Stosunki zatem wśród jakich tych kilka tysięcy górali żydowskich żyje nie są najlepsze. Nic dziwnego, że wiara w Mesjasza i wybawienie są wśród nich nader żywe. Interesują się też żywo „świętym towarzystwem“, jak nazywają Alliance Israelite, które ma poprowadzić żydów do Palestyny. Najwidoczniej zachodzi tu pomieszanie pojęcia „Aliance“ z pojęciem organizacji syjonistycznej.

W różnorodności typów żydowskich stanowią żydzi Dżebelu odmianę zupełnie oryginalną, tym ciekawszą, że pod wielu względami pozwalają nam wniknąć w sposób życia dawnych żydów palestyńskich, których obyczaje przechowały się u nich w nieskażonej prawie pierwotnoś-

Fini Brada
Praga

Żydzi w Rosji Sowieckiej

Autorka niniejszego artykułu, członkini partii syjonistów - socjalistów w Czechosłowacji, odbyła ostatnio podróż po Rosji Sowieckiej.

Socjalistyczny syjonista, mający możność odbycia podróży po dzisiejszej Rosji, interesuje się oczywiście przede wszystkim dwiema kwestiami: 1) Jak daleko urzeczywistniono dotąd w tym kraju socjalizm i w jakiej mierze w realizowaniu tego zadania uczestniczą żydzi? 2) Czy istnieje jeszcze w Rosji Sowieckiej kwestia żydowska?

Zwiedzając nową Rosję dochodzimy do wniosku, (który także nasuwa zwiedzanie Palestyny), że żadna lektura książek i czasopism nie potrafi oddać tego, co rzeczywiście zachodzi w takim kraju. Żydów napotykamy we wszystkich prawie dziedzinach życia. Widzimy ich na kierowniczych stanowiskach, jako inżynierów, dyrektorów fabryk, oficerów czerwonej armii, przewodniczących wiejskich sowietów, naczelnych lekarzy w klinikach, oraz w dużej liczbie, jako robotników przemysłowych. W pałacach pionierów (komunistyczna młodzież) spotykamy często dzieci żydowskie pracujące albo grające w bilard czy w szachy.

Na tle świadomości, że żydzi prowadzą godny, ludzki tryb życia, niczym nie różniący się od życia świata nieżydowskiego, rodzą się nowe tendencje asymilatorskie żydostwa rosyjskiego. Tak oto znowu mamy dowód, że tylko własna ziemia pod nogami może być podstawą normalnego i swoistego życia narodu. To też wszystkie starania rządu rosyjskiego w kierunku zakładania żydowskich szkół, teatrów i klubów musiały zawieść, albowiem świadomość narodowa żydów uległa osłabieniu. Nawet tam, gdzie żydzi żyją w wielkich skupieniach, jak na Ukrainie, widzimy, że rosyjski element życiowy zakorzenia się coraz to głębiej w świadomości żydowskiej.

Niektóre przykłady mogą posłużyć za ilustrację tego stanu rzeczy. W Teatrze żydowskim w Moskwie programy i karty wstępu drukowane są w języku rosyjskim. Publiczność siedząca w pobliżu nas mówiła, z nielicznymi wyjątkami, po rosyjsku. Albo w biurze „Ozet“ — towarzystwa kolonizowania żydów w Biro-Bidżanie. Siedzi naprzeciwko nas kierownik, udziela nam informacji, wzywa swego sekretarza — wszystko po rosyjsku. Kiedy zaś zwracałem uwagę na upośledzenie żydowskiego ,tłumaczono się z zakłopotaniem, że opisane zjawiska językowe mają tylko miejsce w wielkich miastach, natomiast na prowincji zaobserwować można pogłębienie żydowskich elementów kulturalnych.

Jesteśmy w Charkowie, w żydowskim klubie robotniczym. Jest gorący wieczór. Proponuje się nam pójść na przedstawienie żydowskiej trupy państwowej, subwencjonowanej przez państwo, której celem jest obsługiwanie miast na Ukrainie, nie posiadających stałego teatru żydowskiego. Sala teatru — to dawna nowoczesna synagoga. Grano „Tojwe der milchiger“. W pauzie znowu wszyscy mówili po rosyjsku.

W tymże gmachu mieści się wielka biblioteka żydowska, licząca 18.000 tomów i ciesząca się dużą frekwencją. Statystyka wykazuje, że najwięcej czytane są książki żydowskie, po nich następują rosyjskie i ukraińskie. Książek hebrajskich nie ma tu w ogóle.

Klub robotniczy odwiedza 8 do 9 tysięcy robotników rocznie. W czasie konkursu klubów robotniczych na Ukrainie w dziedzinie twórczości artystycznej, żydowski klub zdobył pierwszą nagrodę. Jest tu też koło literackie, które właśnie zaprosiło żydowskich literatów w Charkowie na wieczór literacki, ale jak dziwnym nie miałoby się to wydawać — także tu większość obecnych mówiła po rosyjsku.

Spotkałam tam kierowniczkę żydowskiej szkoły w Charkowie, młodą kobietę, która opowiadała mi o planie nauki, o nowej ideologii i metodzie jej wprowadzania w życie. Na pytanie moje, czy dzieci poznają coś z biblii albo o biblii, wyrażono wielkie zdumienie, a nawet zakwestionowano moje socjalistyczne nastawienie. Biblia bowiem jest bezcelowa, jest zbytecznym obciążeniem — zamiast niej należy wykładać naukę Marksa i Lenina, — odpowiedział mi ostro pewien „chawer“. Tak, starohebrajskie pisma można znaleźć w muzeach i uniwersytetach, ale tylko dla celów naukowych. W odpowiedzi mogłam wyrazić tylko moje ubolewanie.

Na tle tej rzeczywistości syjonista musi być coraz smutniejszy, gdy mówi mu się, że tu nie ma kwestii żydowskiej. Tak, ale wkrótce nie będzie tu także żydostwa!

Zresztą żydowska kwestia językowa nie jest wcale wyjątkiem na tle sowieckiej rzeczywistości na odcinku narodowościowym. Wprawdzie wszystkie narody i ludy Związku Sowieckiego mają całkowitą autonomię językową, ale centralizm moskiewski jest tak silny, że grozi on zatarciem wszelkiej odrębności. U żadnego jednak narodu tego wielonarodowościowego państwa nie może się to skończyć tak tragicznie, jak u żydów. Albowiem terytorium, które zamieszkują, jest wąskie, a liczba żydów, żyjących w skupieniach, jest znikoma w stosunku do ogółu.

Wszystkie te spostrzeżenia potwierdziły jeszcze raz przekonanie, że odbudowa pracującej Palestyny musi pozostać naczelnym zadaniem naszych wysiłków.

Prześladowania chrześcijan

W Trzeciej Rzeszy ma obecnie miejsce nowa seria prześladowań, wymierzonych tym razem przeciw Kościołowi Katolickiemu. Duchownych wciąga się do procesów o naruszenie moralności, które rozszerzają w Niemczech wstrętną i budzącą niesmak atmosferę, znaną nam ze „Stürmera“. Setki agitatorów, ze swoim mistrzem Goebbelsem na czele, oraz prasa podniecają sztucznie cały kraj i przygotowują grunt dla prześladowań antykatolickich. Przewidzieliśmy jeszcze przed laty ten rozwój wydarzeń. Nienasyconemu apetytowi nacjonal-socjalistycznej propagandy, będącej wszak podstawą istnienia i trwania Trzeciej Rzeszy, nie mógł wystarczyć na długo choćby najbardziej wyrafinowany antysemityzm. Totalistyczny nacjonal-socjalizm musi zgnieść wszystko, co mu jeszcze przeszkadza w dążeniu do zniwelowania Niemiec na własną modłę. Ruchy własnej fizjognomii duchowej, jak np. resztki niegdyś potężnego ruchu młodzieży niemieckiej, ruch naukowy i dziennikarski — musiały zniknąć z powierzchni, jeśli nawet zajęły najbardziej do „gleichschaltowania“ zbliżoną pozycję.

Teraz przyszła kolej na Kościół Katolicki. Wszelkie próby opanowania go od wewnątrz, odciągnięcia go od Rzymu i przyciągnięcia do Berchtesgaden — dotąd zawiodły. Nacjonal-socjalizm natknął się tu na żelazną ścianę: wiara stanęła przeciw wierze. (Dla milionów Niemców nacjonal-socjalizm jest wiarą); Baldur von Schirach ponownie dobitnie to sformułował na obchodzie młodzieży ku czci „Führera“, odbytym w Weimarze: „W Adolfie Hitlerze ucieleśniana jest siła przyszłości, potęga Niemiec dzisiejszych oraz niezwyciężoność światopoglądu, który na nowo ukształtował całe życie niemieckie i powoli przekształca naród niemiecki w **nową wspólnotę wiary**“.). Tu jednak nacjonal-socjalizm ma do czynienia nie z partiami, które z dnia na dzień mogą zniknąć z powierzchni życia politycznego; nie z cierpiącymi na manię wielkości literatami, którzy albo dali się gleichschaltować, albo też wywędrowali wraz z swoimi wiecznymi piórami, by gdzieindziej pisać na wiatr; nie z politykami i wysokimi funkcjonariuszami partyjnymi, którzy zamienili trybuny parlamentarne i fotele ministerialne na biurka do pisania i cieszą się, gdy daje się im spokój i pensję. Tu wspólnota wierzących natknęła się na inną wspólnotę wierzących, mającą za sobą dwa tysiące lat tradycji, walki i doświadczeń prowadzenia tejże.

Wspaniała gra losu doprowadziła do tego, że po jednej stronie barykady znaleźli się obok siebie: katolicy, protestanci, żydzi, robotnicy i mieszczanie. Różnice polityczne, duchowe i religijne mogą tu być jak największe, łączy ich jednak wszystkich gorąca wiara w prawo człowieka do życia, w wolność sumienia oraz poszanowanie dla ludzkiej godności. Czuwa tutaj sumienie ludzkie, zmuszone do milczenia w obozach koncentracyjnych i zdeptane przez miliony butów. Nie ma tak potężnych fanfar, któreby głos ten zagłuszyć zdołały.

Naród żydowski na drodze swych dziejów nie raz napotykał na katolickich przeciwników, stojących po drugiej stronie barykady, która rozdziela bojowników za i przeciw najwyższemu dobru ludzkości: wolności sumienia. Ponure mroki rozciągają się nad czasami inkwizycji: krew, ogień i zniszczenie torowały krzyżowcom drogę po przez żydowskie ulice; wśród duchowieństwa katolickiego narodziło się może najbardziej okrutne kłamstwo dziejów świata: bajka o mordzie rytualnym. Przez całe stulecia prawda zmuszona była walczyć o swoje prawo bez możnej **przemocy świata** katolickiego; musieliśmy za to drogo zapłacić.

Ale nie naszym zwyczajem jest przerzucanie dawnych grzechów z generacji na generację. Kapłani katoliccy i protestanccy, reprezentujący dziś resztki odwagi cywilnej, które jeszcze w ogóle pozostały w Niemczech, zasługują na nasz powszechny szacunek. Nie toczy się tu „Kulturkampf“ w dawnym banalnym znaczeniu tego słowa. Tu powstaje nowy front wielkiej walki o ratowanie i zachowanie ludzkiej kultury.

S. J. V.

O KULTURZE, KSIĄŻCE I POLITYCE

(dokończenie ze str. 5-tej)

a Grynbaum zacytował cyfry stwierdzające, że dzieło to rozeszło się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Znajduje tedy Talmud amatorów nawet po wojnie. A książkę tę czytają właśnie zarówno młodzi, jak starzy. Można z materiału talmudycznego stworzyć dużo takich dzieł. Jest tedy coś w naszej literaturze, co nie ulega przedawnieniu, co nie zależy od tempa. Tempo Pumbadity i Nehardei było powolniejsze od naszego; mimo tego tempa stworzyła jednak Pumbadita literaturę o wiecznej wartości. „Sefer haagada“ wywarł przez 25 lat niezwykle silny wpływ na literaturę, zwłaszcza na styl i język hebrajski.

Rozumie się, że literatura posiada także odpadki, szumowiny. Są puste artykuły gazetowe, które mają znaczenie jednodniowe, są książki sensacyjne i inne utwory bez wartości. Takie produkty literackie nie wychowują i nie podnoszą człowieka, często go nawet ściągają w błoto. Czasami takie właśnie książki rozchodzą się w milionach egzemplarzy, ale przez to nie przestają być śmieciem i brudem. Czyż ilość sprzedanych egzemplarzy ma świadczyć o dobroci książki? O dobroci utworu świadczy jego trwała wartość. Trwała, to nie znaczy wieczna. Może i Szekspir zczasem ulegnie zapomnieniu. Gwiazdy znikają z upływem czasu; podobno przed potopem istniał wielki świat kulturalny. W Biblii wspomniani są „Mędrcy Wschodu“; zapewne zostawili oni wielkie dzieła, z których jednak do nas nie doszło ani jedno słowo. Taksamo mogą Szekspir i Goethe ulec zapomnieniu. Mówmy po ludzku — nie o wiecznej, lecz o trwałej wartości. Czas sam przez się dokonuje wyboru, odrzuca skorupy i pozostawia wewnętrzną zawartość.

Chciałem mówić o rzeczach praktycznych i dałem się odwieść od tematu. Szczerze tego żałuję. Myślałem, że minął czas teorji i że należy już przystąpić do czynów. Przyszedłem, by zażądać pomocy dla książki hebrajskiej.

W Palestynie tworzy się potężne dzieło budowy literatury hebrajskiej. Zebrali się tam twórcy i budowniczowie, poczyniono ogromne wysiłki materialne i duchowe. Każde wydawnictwo ma swój odrębny program i plan pracy. **„Dwir“** wydaje literaturę klasyczną wszystkich epok oraz literaturę naukową. **„Sztybel“** przekłada najwybitniejsze dzieła literatury światowej na język hebrajski. Wy, tu zebrani, wiecie najlepiej, jakie to ma dla nas znaczenie, że nie musimy czytać tych dzieł w obcych językach. Każdy utwór, który przechodzi przez filtr naszego własnego języka, nabiera w pewnej mierze charakteru żydowskiego. **„Omanut“** wydaje książki dla młodzieży. **Junowicz** wydaje **obecnie hebrajski** przekład Platona. Był czas, kiedy każde wydawnictwo ogłaszało nową książkę co 6 dni.

Jeżeli wyobrażacie sobie, że tego dobrego jest za wiele — to mylicie się. Palestyna ma wielkie zapotrzebowanie na literaturę. A może chcecie, aby czytano tylko o „chalucach“ po hebrajsku, pozatem zaś w **innych językach?** W takim razie i chaluców nie będziecie mieli.

Wszystkie te wydawnictwa przechodzą obecnie kryzys. Szereg pisarzy cierpi głód. Niektórzy przechodzą do innych literatur. Szneur już osiadł na stałe w literaturze żydowskiej. Nie rezygnujemy, broń Boże, z Szneura, „potajemnie“ pisze on jeszcze wspaniałe utwory po hebrajsku; ale jest tylko człowiekiem i nie chce umrzeć z głodu. Pisarz ma prawo do wynagrodzenia; chociażby do takiego, któreby go ochroniło od śmierci głodowej.

Poprzez ciężką chwilę przełomową musimy utrzymać armię na posterunku. Potrzebna nam jest duchowa dyscyplina i prowiant dla armii. Dyscypliną „Betaru“ nie utrzymacie przez długi czas młodzieży. Żydostwo może się utrzymać tylko przez wielką siłę duchową, a nie przez „musztrę“ mechaniczną. Jeżeli nie chcecie dopuścić do zniszczenia fundamentów waszego istnienia, ratujcie książkę hebrajską. Dajemy wam wszystko, co mamy. Zapewniam was, że /dajemy wam znacznie więcej, niż wy nam dać możecie. Należy stworzyć światowe zrzeszenie „przyjaciół książki hebrajskiej“, którzy będą kupowali i czytali książki i przyczynią się w ten sposób do utrzymania twórczości hebrajskiej. Inaczej opuszczą pisarze hebrajscy nasze szeregi. Musicie utworzyć legion honorowy, który stanie na straży **naszej kultury i nie** pozwoli jej upaść!

Mieczysław Braun

Dogmaty hilelizmu

W styczniu 1906 roku ukazała się, (dzisiaj już zapomniana), broszura dra Ludwika Zamenhofa, twórcy języka Esperanto, w tym języku napisana, pod tytułem „Dogmaty Hilelizmu". W przedmowie autor uzasadnia konieczność nawrotu do zasad etyki i filozofii idealistycznej Hilela, pisząc:

„Ciągła wzajemna walka narodowości i religii, krzyczące niesprawiedliwości i gwałty popełniane codziennie na każdym kroku przez większość ludności na mniejszości... wszystko to powodowało, że wielu od dawna szukało neutralnej podstawy, na której ludzie różnych narodowości i wyznań, a zwłaszcza synowie jednej ojczyzny, mogliby porozumieć się ze sobą pokojowo i po bratersku, unikając różnic, nienawiści i bezprawia. Taką neutralną podstawę stanowią niżej wyłożone dogmaty hilelizmu".

Jednocześnie autor zastrzega się przed łączeniem głoszonej przez niego idei braterstwa ludzkości, czyli tak zwanego przezeń hilelizmu, z jednocześnie rozpowszechnianym przez pierwszych esperantystów pomocniczym językiem międzynarodowym, opartym o ideologię zbliżenia i wzajemnego rozumienia się różnojęzycznych narodów. „Nie należy — mówi Zamenhof — mieszać hilelizmu z esperantyzmem! Te idee są pokrewne, ale nie identyczne. Można być doskonałym esperantystą i mimo to przeciwnikiem hilelizmu".

Nazwę swą hilelizm wziął od imienia mędrca Hillela, którego nauka, głoszona w Palestynie równocześnie prawie z działalnością Założyciela chrześcijaństwa, została z nieistotnymi zmianami przyjęta za podstawę ideologii, wyznawanej przez Zamenhofa. Zasady samego Hillela pokrywają się z zasadami ewangelii. Etyka miłości bliźniego jako najwyższe przykazanie wynikła u Hillela z treści judaizmu i stanowiła komentarz wszystkich razem wziętych nakazów i zakazów Tory i założeń wspólnych wszystkim religiom.

Poniżej przytaczamy w skrócie dogmaty hilelizmu Zamenhofa (w przekładzie z Esperanta):

Wyjaśnienie wstępne.

„Dogmaty hilelizmu posiadają znaczenie tylko zasadnicze; ostateczny tekst będzie ustalony na pierwszym kongresie hilelistów.

Istota hilelizmu.

Hilelizm jest to nauka, która nie odrywając człowieka od jego naturalnej ojczyzny, ani od jego ojczystego języka, ani od jego wyznania daje mu możność unikania nieprawdy i sprzeczności w zasadach narodowo-religijnych i pozwala utrzymywać kontakt z ludźmi o różnych językach i wyznaniach na neutralnej ogólnoludzkiej podstawie we wzajemnym braterstwie, równości i sprawiedliwości.

Deklaracja hilelisty.

1. Jestem człowiekiem i istnieją dla mnie tylko czysto ludzkie ideały.

2. Wierzę w równość wszystkich narodów; człowieka oceniam jedynie według jego osobistej wartości i jego uczynków, a nie według pochodzenia. Lżenie i prześladowanie człowieka za to, że urodził się w innym narodzie, że mówi innym językiem i wyznaje inną religię niż moja — uważam za barbarzyństwo.

3. Wierzę, że każdy kraj w równej mierze należy do wszystkich jego mieszkańców bez względu na ich język lub wyznanie.

4. Wierzę, że w życiu rodzinnym każdy ma moralne prawo posługiwać się językiem i dialektem według woli i ma prawo wyznawać jaką chce religię, ale stykając się z ludźmi innego pochodzenia powinien korzystać z neutralnego ogólnoludzkiego języka i żyć według zasad neutralnej ogólnoludzkiej religii. Wszelkie usiłowania narzucenia innym własnego języka albo wyznania uważam za barbarzyństwo.

5. Moją ojczyzną nazywam kraj, w którym urodziłem się i zamieszkałem na zawsze.

6. Patriotyzmem czyli służbą ojczyźnie nazywam służbę dla dobra ogólnego wszystkich moich współobywateli bez względu na ich pochodzenie, mowę lub wyznanie.

7. Świadom jestem tego, że każdy kto wystąpi w obronie równych praw ludzi będzie prześladowany i obrzucony błotem. Nie powstydzę się jednak takiego prześladowania, pomnąc, że walczę o prawdę i sprawiedliwość, bowiem żaden naród nie może wiedzieć co go czeka jutro, a wszelka przemoc jest pogwałceniem zasady „państwo dla wszystkich obywateli".

8. Moim narodem nazywam ogół ludności mojej ojczyzny bez względu na pochodzenie, język i wyznanie, ale do innej (właściwej) nazwy mego narodu dodaję zawsze słowo „hilelista", aby podkreślić, że zaliczam siebie do narodu nie w sensie szowinistycznym.

9. Moim językiem nazywam ten, który znam najlepiej i którym najchętniej władam. Gdy pytają mnie o język narodowy, odpowiadam: nie uznaję języków narodowych, bo współczesne narody mówią najrozmaitszymi językami.

10. Moją religią nazywam tę, w której urodziłem się lub do której przynależę oficjalnie, ale pojmuję ją „hilelistycznie", to znaczy: Bogiem nazywam Najwyższą Siłę rządzącą światem, a Jej istotę tłumaczę sobie tak jak mi dyktuje rozum i serce. Za podstawę mojej religii przyjmuję zasadę nieczynienia innym tego, czego sobie sam nie życzę i zasadę postępowania zgodnie z głosem sumienia. Rozumiem, że większość ludzi należy do danego wyznania nie z wyboru i przekonania osobistego, ale dlatego, że w nim jest urodzona i wychowana. Nikt więc nie zasługuje na pochwałę ani na naganę ze względu na przynależność wyznaniową.

11. Gdy powstanie świątynia hilelistów, będę w niej słuchał wielkich nauczycieli ludzkości, ich nauk o życiu i śmierci i o stosunku mego „ja" do wszechświata i wieczności. Hilelizm winien wychować młodzież na bojowników prawdy, dobra, sprawiedliwości i ogólnoludzkiego braterstwa.

12. Za hilelistę uważam każdego, kto uznał deklarację hilelisty."

Tak brzmiały proste zasady etyczno-filozoficznego światopoglądu Ludwika Zamenhofa, wskrzeszające naukę wielkiego Nauczyciela z pierwszych dni nowej ery. Pod wpływem działalności publicystycznej Zamenhofa — jak świadczą pozostałe notatki — zaczęto organizować kółka hilelistyczne. Wszystko to, oczywiście, należy już do przeszłości.

Interesująca dla okresu tej mało znanej pracy społecznej Zamenhofa jest jego korespondencja z księdzem P., który zarzucił autorowi „Dogmatów hilelizmu" intencję detronizowania oficjalnych postaci religijnych na rzecz postaci, od której deklaracja otrzymała swą nazwę. Zamenhof odpowiedział księdzu następującymi słowy:

„Nazwałem (tę ideologię) hilelizmem nie poto, aby wyżej stawić Hillela niż np. Mojżesza, ale dlatego, że zasada pozwalająca nawiązać pomost między różnymi religiami została ujęta (nie bez intencji propagandowej) przez Hillela, który powiedział: istotą każdej religii jest nakaz postępowania z innymi tak jak by się chciało, aby postępowano z nami, — a reszta — to tylko komentarz".

W końcu nazwa „hilelizm" została jednak zastąpiona przez „homaranizm", czyli po prostu **humanizm**, i ostatecznie cały ten ruch etyczny poszedł rychło w zapomnienie.

Niezłomna wiara Zamenhofa w szlachetność natury ludzkiej, później zresztą wystawiona na ciężką próbę, pozwoliła genialnemu twórcy języka międzynarodowego snuć marzenia o deklaracji praw człowieka i obywatela, o chrystianistyczno-hilelistycznej miłości bliźniego, bo bez tej wiary nie powstałoby dzieło wielkiego umysłu i gorącego serca, jak żadne trwałe dzieło bez tej wiary powstać nie może.

Stanisław Helsztyński

Przybyszewski i Feldman

W publikacji z roku 1922 podjętej ku uczczeniu Wilhelma Feldmana, zmarłego w roku 1919, zwracał uwagę swoją serdecznością list Przybyszewskiego, skierowany do wdowy po zmarłym. Obydwu łączyła istotnie przez długie lata szczera przyjaźń. Poznanie ich nastąpiło w r. 1901 na terenie Lwowa, a potem trwała ożywiona wymiana myśli przez listy. Współpracowali też obydwaj. Na większą skalę było to w związku z wydawaniem „Hymnów" kasprowiczowskich w przekładzie Przybyszewskiego, do których Feldman napisał przedmowę (Fontane, Berlin, 1905). Później zaś Przybyszewski zasilał dość często feldmanowską „Krytykę" urywkami ze swych dzieł. Drukowały się tu mianowicie fragmenty „Ślubów", „O wiecznej baśni", „Dnia sądu". Był czas, kiedy Przybyszewski, zawsze będący w kłopotach finansowych, mógł prawie tylko na „Krytykę" liczyć, — odnosi się do okresu toruńskiego i pierwszych miesięcy pobytu w Monachium.

Osobny ośrodek zainteresowania w listach Przybyszewskiego do Feldmana stanowiła „Współczesna literatura polska". Przybyszewski reagował żywo na sądy autora o nim, próbował je rektyfikować i w ogóle wpływać na zmianę opracowania rozdziału tyczącego się jego i jego twórczości. Ze szczególną niecierpliwością zaatakował twierdzenie Feldmana o zależności „Dzieci Szatana" od „Biesów" Dostojewskiego. Po pierwszym wydaniu (1902) polecał Przybyszewski pamięci autora działalność Jana Adolfa Hertza, którego należało zdaniem jego uwzględnić, co też Feldman w następnych wydaniach lojalnie wykonał. Gorzej wyglądały prośby Przybyszewskiego pod adresem Feldmana jako autora podręcznika literatury, ażeby dzieła jego i ideologię odgrodził zupełnie od zmarłej tragicznie żony Dagny. Niewdzięczny mąż i entuzjastyczny niegdyś wielbiciel przesyłał Feldmanowi wszelkie swoje paszkwile, zwłaszcza te, które ukazały się w r. 1913 w „Action" z wskazówkami, żeby z nich skorzystał i stosownie oświetlił pamięć nieboszczki. Nie potrzeba dodawać, że Feldman wiedziony instynktownym taktem, którego brakowało Przybyszewskiemu, nie skorzystał z tych uwłaczających dla zmarłej insynuacji. Nie cofnął też Feldman swego zasadniczego osądu o Przybyszewskim, że jego sztuka o koźlich nogach ustąpić musiała przed ideą ludzkości u Kasprowicza i ideą narodu u Wyspiańskiego. W każdym razie ta partia korespondencji rozbija w puch legendę stworzoną przez samego Przybyszewskiego, jakoby gardził ocenami historyków literatury i czuł się wyższy ponad nie.

W czasie wielkiej wojny Przybyszewski i Feldman współpracowali ściśle w propagandzie aktywistycznej Naczelnego Komitetu Narodowego: Feldman w Berlinie, Przybyszewski w Monachium. Feldman włożył w sprawę tę całą duszę i z chwilą zmiany koniunktury na korzyść Ententy poniósł pełną klęskę wobec niezdecydowanej postawy rządu polskiego, wahającego się utrzymać go na stanowisku chargé-d'affaires w Berlinie, przeciw czemu oponowała polska prasa endecka. Przybyszewski musiał również odpierać ataki Narodowej Demokracji za swą pseudofiloniemiecką działalność z lat 1914—17. Nie dochowała się niestety korespondencja Przybyszewskiego z Feldmanem z czasów wielkiej wojny, wyjąwszy jeden list z chaosu pierwszych dni sierpniowych 1914 roku. Mówi on o beznadziejnej sytuacji Przybyszewskiego w Monachium i zdaje się, że stanowi nawiązanie kontaktu z N. K. N., gdzie Feldman odgrywał dużą rolę. Literacko ważna jest tutaj wzmianka o powieści. Dotyczy ona „Krzyku", który odnosiliśmy zwykle do r. 1917, a jak list ten wskazuje powieść ta gotowa była już na jesieni 1914 r. Fragment jej zresztą został opublikowany w parę tygodni później w „Kurierze Poznańskim". Podajemy przekład listu jako pierwodruk na tym miejscu. Tekst wejdzie do drugiego tomu „Listów Przybyszewskiego", który ukaże się w październiku b. r.

„Monachium, Ruffinistr. 12,

dnia 12 sierpnia 1914.

Wielce Szanowny
i Drogi Panie Feldman,

Piszę Panu po niemiecku, bo zagranicę listy wysyłać można tylko po niemiecku. Mam wielką prośbę do Pana. Jak Pan wie, mieszka mój polski wydawca, Gebethner i Wolf, w Warszawie, a drugi, Idzikowski, w Kijowie. Przez zamknięcie granicy zostałem zupełnie od Królestwa Kongresowego odcięty. Przez to straciłem możność otrzymywania stamtąd pieniędzy, chociaż zawarłem już kontrakty na przeszło dwa tysiące rubli.

Ponieważ wszyscy Polacy, nie będący poddanymi niemieckimi, zostali wydaleni, zostaliśmy tutaj całkiem sami i oczywiście nie możemy znaleźć żadnej pomocy.

Byłbym Panu bezgranicznie wdzięczny, gdyby mi Pan zechciał przysłać sto koron zaliczki, ponieważ znajdujemy się obecnie w ostatecznej potrzebie. W zamian wyślę Panu natychmiast wielki samodzielny rozdział z mojej powieści, którą zakupił Olgelbrand i synowie, ale ponieważ wojna wybuchła tak nagle, nie mogła mi już firma wysłać honorarium.

Żywię najgłębsze zaufanie w Pańską dobroć i w Pańską przyjaźń i jestem pewien, że w tym rozpaczliwym położeniu nie zostawi mnie Pan bez pomocy. Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pana i dla Pańskiej żony od nas obojga. S. Przybyszewski

P. S. Proszę niech Pan napisze po niemiecku i w niezamkniętej kopercie, — i jeszcze jedno: ponieważ listy przychodzą po długiej zwłoce, proszę o telegraficzną wiadomość, czy Pan list mój otrzymał i czy Pan będzie w możności prośbę moją spenić."

J. Leser

JAK PRACOWAŁA HABIMA

Dla każdego z nas przedstawienia Habimy były artystycznym wydarzeniem wysokiej klasy. Pamiętam, że po przedstawieniach: „Wiecznego Żyda", Pińskiego, czy „Golema" Lejwika, chodziłem przez kilka dni jak urzeczony pięknem i artystyczną siłą spektaklów. Podczas, gdy najlepsze inscenizacje Reinhardtowskie, ze słynnymi festiwalami salzburskimi włącznie wywierały silne niezatarte wrażenie, to przedstawienia Habimy były prawdziwym artystycznym przeżyciem. Zadawałem sobie nieraz pytanie czym się to tłumaczy? Czy przyczyną tego ujarzmiającego piękna nie był przypadkiem sam język hebrajski, który po raz pierwszy przemówił do nas ze sceny w tak skończenie pięknej formie i że czysto artystyczne walory mniejszą tu odgrywały rolę? Bezsprzecznie: swoiste brzmienie języka biblijnego z właściwą habimowcom intonacją, przyczyniły się w dużej mierze, szczególnie w sztukach na tematy biblijne do tego wyjątkowego powodzenia. Zarchaizowany odpowiednio język hebrajski, tworzył poprostu potrzebną atmosferę i uprawdopodobniał akcję. Ale głównym czynnikiem była specyficznie „habimowska gra zespołowa, jako wynik nietylko odpowiedniej reżyserii, ale także tego ducha gromadnego, jaki panował w habimowskim kolektywie. Habima owiana była duchem artystycznej wspólnoty i każde przedstawienie nosiło na sobie piętno tej wspólnoty. Wątpimy czy w innych warunkach panujących w teatrach zachodnio europejskich z podziałami aktorów na gwiazdorów i satelitów, z podziałami ról na pierwsze i drugie, dałoby się uzyskać rezultaty, jakie osiągnęła Habima. Duch kolektywistyczny, wytężona praca wszystkich dla wspólnegi, drogiego celu zaprowadziła Habimę na najwyższe szczyty sztuki teatralnej. Habimowcy był to materiał aktorski przy pomocy którego danem było jednemu z największych geniuszów rosyjskich na polu teatru — Wachtangowi, stworzyć dzieło, które zadziwiło cały świat kulturalny.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka zdań z tego, co napisał Maksym Gorkij o Habimie: „W tej chwili (słowa te dotyczą przedstawienia „Wiecznego Żyda") duszę twą porwała wielka moc piękna i przeniosła cię w życie żydowskiego miasta z przed dwu tysięcy lat i oto przeżywasz dzień zburzenia Jerozolimy. Co ty rosyjski ateisto masz wspólnego z Jerozolimą i Syjonem?! Co ciebie obchodzi zburzenie świątyni? — zapytuje rozum. Ale twoje serce drży, czujesz mękę proroka przewidującego nieszczęście narodu, urągającego przepowiedniom swego proroka. „A dalej: „Ten przepiękny harmonijny spektakl przypomniał mi najświetniejsze czasy Moskiewskiego Teatru Artystycznego, kiedy artyści jego byli jeszcze młodzi i natchnieni wiarą w świętość swojej pracy. Jak mi się jednak zdaje mają artyści Habimy tę wyższość nad swoimi kolegami z dawnego Moskiewskiego Teatru Artystycznego, że przy równych zdolnościach mają oni więcej namiętności, więcej ekstazy. Teatr jest dla nich świątynią. Habima to jeszcze jeden dowód jak wielką jest siła sztuki i jak wielki jest geniusz żydowskiego narodu".

Habima założona została przez Nachuma Cemacha w Moskwie w roku 1917 w czasie ogólnego chaosu. Zebrało się wtedy kilku zapaleńców (z górą czterech) z Cemachem na czele i zaczęło marzyć o założeniu hebrajskiego teatru. O głodzie i chłodzie, ale z sercem gorącym zaczęli oni pracę nad sobą, nad własnym aktorskim wykształceniem, snując przy tym dalekosiężne plany, których realizacja leżała narazie w sferze pięknych nieziszczalnych projektów. Brak ludzi, środków i sceny czynił najskromniejszą nawet próbę realizacji projektów niemożliwą. Zwolna jednak, grupa zapaleńców powiększała się. Przybywali entuzjaści owiani niezłomną wolą stworzenia żydowskiego teatru narodowego. Ze zdobyciem dla teatru miejsca i środków było gorzej. Któż wtedy myślał o zasileniu środkami finansowymi grupy fanatyków, którzy jakby naprzekór ciężkim czasom przełomowym, w chwili, kiedy stary ustrój społeczny legł w gruzach a nowy zaczął się dopiero wykłuwać zmgławicowych konturów zacieranych raz po raz wybuchającymi walkami dywersyjnymi białych generałów, powziął tak życiowo niepraktyczną myśl stworzenia nowej placówki teatralnej.

A poza tymi trudnościami natury materialnej, brak było habimowcom odpowiedniego reżysera. Habima nie miała zamiaru kontynuować starej zmurszałej tradycji żydowskiego teatru z jego ckliwą nienaturalną melodramatycznością. Habimowcy marzyli o czymś nowym, wielkim, odpowiadającym powadze czasu. Pozbawieni własnej wartościowej tradycji teatralnej, musieli się udać po naukę do obcych. A. Mukdeni w przedmowie do książki R. Ben Ari'ego o „Habimie" pisze, że aż do Habimy żydowski teatr w Rosji nie znał zupełnie rosyjskiego teatru i naodwrót, i że dopiero Habima zetknęła się z rosyjskim teatrem. „Sem i Jafet" założyli spółkę, a ta wydała z siebie teatr, który wstrząsnął dosłownie całym światem teatralnym".

Habimowcy zdawali sobie sprawę, że przede wszystkim należy się wyzwolić z wszystkiego, co wulgarne i krzykliwe, co traci szablonem zabójczym dla prawdziwej sztuki. Brak nauczyciela dawał się bardzo we znaki. Cemach zwraca się więc do Stanisławskiego o poradę i ten wskazuje na swego ucznia Wachtangowa, jako na najodpowiedniejszego nauczyciela. Dzięki też genialnemu Wachtangowi osiągnęła Habima najwyższe szczyty sztuki teatralnej.

Pierwszym spektaklem Habimy zainscenizowanym przez Wachtangowa były 3 jednoaktówki: „Hasrejfa" Pereca, „Hachama" Kacenelsona i „Pega Rau" Berkowicza. Wachtangow wystawia je całkiem naturalistycznie wedle przykazań Stanisławskiego. Dopiero w „Dybuku" zrywa Wachtangow z czystym naturalizmem Stanisławskiego, zastępując go naturalizmem steatralizowanym. Ten pierwszy spektakl nie przyniósł Habimie materialnych korzyści, ale nauczył wiele habimomców. R. Ben Ari bardzo dowcipnie opowiada, jak to kasjerka marzła i ziewała przy kasie i jak każdy gość wykupujący bilet był dla habimowców nielada atrakcją, cudem, na widok którego się wszyscy zlatywali, by mu się lepiej zbliska przypatrzeć. Wielką przeszkodą był język hebrajski, którego nie rozumiano. Wyłoniła się więc kwestia języka. Nieliczni byli zatym aby zmienić hebrajski na żydowski, względnie na rosyjski. Większość z Cemachem na czele oponowała. „Habima — wywodził Cemach — ma obok artystycznych aspiracji, jeszcze niemniej ważne aspiracje narodowe. Habima musi się stać drogowskazem dla żydowskiego aktora, teatrem, któryby był katedrą i azylem żydowskiego artysty. Habima ma do spełnienia misję narodową". Idąc po tej linii postanowiono wystawić sztukę, któraby nosiła charakter narodowy. Po długich i mozolnych poszukiwaniach zdecydowano się na wystawienie „Wiecznego Żyda" Pińskiego. Sztuka ta oprata na legendzie midraszowej, głosi, że w dniu, wktórym zburzona została Jerozolima, narodził się Mesjasz. Temat był ponadto bardzo na czasie. Petlurowcy szaleli w żydowskich miastach i miasteczkach na Ukrainie, urządzając krwawe rzezie. Dzicz petlurowska pławiła się w krwi żydowskiej. Sztuka ta mogła symbolizować tragedię żydowską i wołanie narodu o pomoc. Reżyserię sztuki objął drugi uczeń Stanisławskiego, Mczedełow, który miał zastąpić chorego wówczas Wachtangowa. Całą zimę trwały próby „Wiecznego Żyda". Mczedłow uczył habimowców rytmiki i odpowiednich ruchów na scenie. Sztuka Pinskiego wymagała bowiem specyficznie orientalnych, szeroko zaokrągloych ruchów rąk, które tak kontrastują z naszymi urywanymi nerwowymi galutowymi ruchami. Przy pomocy odpowiednio dobranej muzyki udało się Mczedełowowi oddać rytm życia Wschodu. I tę sztukę wystawiono ściśle naturalistycznie. Ben Ari opowiada w swej książce zabawny epizod: płacz aktorów na wiadomość o zburzeniu Jerozolimy był tak głośny i realistycznie oddany, że zwabił policjanta z ulicy. Tłumaczono mu, że to tylko próby — „A dlaczego taki płacz?" — pyta zdumiony policjant. — „Rozumiesz — tłumaczy mu komik Habimy — Wardi — opłakujemy zburzenie świątyni". Policjant nic nie rozumie. Następuje komiczna scena, która wszystkich do łez rozśmiesza.

Na przedwstawieniu był obecny Stanisławski i Gorkij. Wzruszony dziękował Gorkij artystom za doznaną emocję.

Prawdziwy rozgłos osiągnęła jednak Habima dopiero z wystawieniem „Dybuka" na który zwrócił Cemachowi uwagę Stanisławski.

O dalszej działalności „Habimy" w artykule następnym

ANTENA ŚWIATA

Ojcowie chrzestni Windsorów

Prasa francuska podaje liczne szczegóły o pewnym zebraniu, które odbyło się przed paru tygodniami w małej restauracyjce w okolicach Wiednia. Było to w sobotę dn. 5 czerwca w restauracji w Vöslau, gdzie zebrało się kilku finansistów, kilku arystokratów austriackich i paru polityków. Cel zebrania: ustanowienie króla! W ten sposób rozpoczęła się historia, o której mówi cały Wiedeń.

Stronnictwo „windsorystów" powstało w Austrii..

Jego zadaniem jest wprowadzić najstarszego syna jego królewskiej mości Jerzego V. na tron Marii Teresy i Franciszka Józefa.

Przedsięwzięcie poważne? czy miła fantazja?

Tego jeszcze dzisiaj powiedzieć nie możemy. W każdym bądź razie, spiskowcy traktują sprawę poważnie i niosą w krawatach swoich herb księcia.

Jak to się stało, że właśnie kandydatura ex-króla Anglii została wysunięta?

Trzeba wiedzieć, że większość austriackich środowisk politycznych, finansowych i intelektualnych jest monarchistyczna i liberalna.

Wiadomo również, że Mała Ententa, Niemcy i nawet Włochy od czasu ustanowienia słynnej osi Rzym—Berlin gwałtownie przeciwstawiają się Ottonowi, który obecnie znajduje się w Salamance i z powodu nieaktualności tronu austriackiego pretenduje do tronu hiszpańskiego.

Znamy wreszcie więzy uczuciowe, jakie łączą Edwarda Dawida Windsor z Austrią. Każdego roku syn Jerzego V przyjeżdża do Austrii na sporty zimowe. W Austrii też u barona Rotszylda, szukał on wytchnienia po abdykacji. Również w prowincji austriackiej Karyntii spędza swoje miodowe miesiące z nową księżną. I jeszcze jedno: wiedeńczycy twierdzą, że książę włada świetnie językiem niemieckim, przyczym mówi z wyraźnym akcentem austriackim.

Oto są argumenty, które w naszym pojęciu nie mają najmniejszej wartości politycznej. Lecz istnieje jeszcze t. zw. „testament Mataja". Któż to jest ten Mataja? Stary kanclerz austriacki, który od czasu wojny był jedynym człowiekiem, propagującym zbliżenie z Anglią. Od czasu zabójstwa Dolfussa — 25 lipca 1934 r — przeredagował on dla użytku Schuschnigga „testament polityczny", w którym poleca wprowadzić na tron austriacki zamiast Ottona Habsburga — księcia angielskiego.

Zainspirowani myślą dawnego kanclerza „spiskowcy z Vöslau" zabrali się do pracy.

Liczą oni, że wprowadzenie Edwarda VIII, bohatera najpiękniejszego romansu współczesnego, do Wiednia, „miasta miłości", zapewni automatycznie Austrii sympatie współziomków Wallis Warfield — hojnych Amerykanów.

Co zaś do kwestii religijnej, to w ich pojęciu nie powinna ona stanowić przeszkody; Wiedeń tak samo jak Paryż „wart jest mszy"; i anglikanin Edward Windsor, tak samo jak niegdyś hugenota Henryk IV, będzie mógł przystąpić do kościoła katolickiego.

Narazie oczekuje się od ex-władcy angielskiego zezwolenia na postawienie jego kandydatury. Lecz co odpowie książę Windsor? Jak dotychczas — niewiadomo.

Kto ma rację?...

Departament Skarbu w Waszyngtonie podał do wiadomości publicznej, że 75% dzieł sztuki, importowano do Ameryki począwszy od r. 1826, a których wartość wynosi ponad ½ miliarda dolarów, nie jest niczym innym jak starymi kopiami.

Dla porządku należy podać, że przeciwko temu oświadczeniu wystąpili natychmiast londyńscy handlarze obrazów, główni dostawcy kolekcji amerykańskich. Antykwariusze angielscy podają na swoją obronę, że arcydzieła sztuki podlegają wielkim cłom przy imporcie do Stanów Zjednoczonych, podczas gdy falsyfikaty nie podlegają ocleniu: jest to przyczyną dla której importerzy starają się, aby większość sprowadzonych przez nich dzieł uchodziła za kopie. Jeśli jest to prawdą, to celnicy amerykańscy dopiero teraz otworzą oczy: lecz czy skarb posiada odpowiednie środki, aby zatrudnić prawdziwych znawców?

Złoto w Kazakstanie

Grupa sowieckich inżynierów górniczych i archeologów przeprowadza obecnie badania w starożytnych kopalniach złota w Kazakstanie. Kopalnie te eksploatowano trzy tysiące lat temu i, według opini uczonych, zawierają po dziś dzień wielkie skarby. Narazie ekspedycja natrafiła na podziemne galerie ,studnie i przedmioty z brązu, przy pomocy których wydobywano w starożytności złoto. Obecnie ekspedycja przystępuje do wierceń. W kołach sowieckich panuje przekonanie, że w niedługiej przyszłości uda się odnaleźć starożytne kopalnie i wtedy ZSSR stanie się największym dostawcą złota w świecie.

„Śpiewający" jedwab

Tytuł ten jest bardzo fascynujący. W rzeczywistości jednak jedwab ten wcale nie śpiewa; tylko nazwa jego jest nazwą piosenki, a to dla następujących powodów:

Od wielu lat amerykańscy fabrykanci jedwabiu i wyrobów wełnianych wysilają umysł w jaki sposób zabezpieczyć swoje desenie, które są wyprodukowane bezkarnie przez fabrykantów japońskich i niemieckich. Dotychczas prawodawstwo amerykańskie nie przewiduje żadnej ochrony dla deseni towarowych.

Otóż jednemu prawnikowi udało się znaleźć środek walki z istniejącym stanem rzeczy. Jak wiadomo, istnieje prawna ochrona piosenki, i nie tylko muzyki, lecz także tekstu i „wszystkiego co jej dotyczy". Udał się więc on do Zjednoczenia Wydawców amerykańskich piosenek i zakupił u nich opcję na 300 tys. tytułów piosenek. Tytuły te zostały natychmiast zastosowane do materiałów i prawnie zarejestrowane w Waszyngtonie. W ten sposób w najbliższym czasie pojawią się w sprzedaży, śpiewające jedwabie: „Sunny Boy", „Rainy Weather" i . d. Autor piosenki otrzymuje jeden cent od metra materiału, z którego oczywiście schodzi stała prowizja dla pomysłowego prawnika. Co zaś dotyczy publiczności powinna wraz z materiałem otrzymać egzemplarz piosenki.

(L—y).

KINO

„HOLLYWOOD" — RIALTO.

Film „Hollywood" jest pierwszą próbą ukazania szerokim rzeszom istotnego życia tej wielkiej „fabryki snów", jaką jest miasto Hollywood. Jest to pierwsza próba pokazania tego życia z odwrotnej strony medalu, odbrązowienia złudnej bajki, jaką zapełnione są szpalty pięknie ilustrowanych tygodników filmowych. Życie i praca aktora filmowego — tak jak nam pokazał to twórca „Hollywoodu" — to nie piękny romans, wytworne tualety, luksusowe wille. To żmudna, ciężka praca,, denerwujące życie w ustawicznej obawie zmienności losu .i szybkiego końca najpiękniejszej nawet kariery. Scenarzysta tego filmu obrał sobie jako treść upadek takiego właśnie wielkiego gwiazdora i jego rozpaczliwe wysiłki dostania się z powrotem na drabinę, z której strącił go nieubłagany czas. Z tego interesującego, a nawet atrakcyjnego dla szerokich mas tematu, stworzył reżyser film, nie pozbawiony momentów interesujących, na ogół jednak wykazujący szereg bardzo poważnych braków. Brak konstrukcji, gubienie się w rozlicznych, nie powiązanych wątkach, nierówne, często przewlekłe tempo daje całość zaledwie przeciętną i o dziwo! chwilami nawet nudną. Najlepiej wypadły sceny, przedstawiające pracę w wielkich atcliers filmowych. — Sceny nagrywania miłosnych dialogów pary aktorów nienawidzących się w życiu prywatnym, nie pozbawione są ironii i dowcipu. Dobrze podchwycone jest nerwowe tempo życia Hollywoodu, ustawiczny strach „gwiazd" przed utratą popularności, żądza sensacji nieubłaganych, nie przebierających w środkach „szefów reklamy" — całe to wcale nie wesołe życie ludzi, ustawicznie wystawionych na pokaz, których nawet życie prywatne odbywa się za „szklaną szybą". Gra aktorów z tego ustępującego pokoelnia — dobra, tych młodych — zaledwie przeciętna.

Nad program urocza kreskówka Fleischera „W marcową noc" z dawno niewidzianą „śliczną panienką" Betty Boob.

„ZABIŁEM" — COLOSSEUM.

Filmem „Zabiłem" przypomniał się doskonały reżyser Sternberg po kilku nieudanych filmach znowu ze swej najlepszej strony. Tą niesłychanie trudną rzecz, jaką było sfilmowanie powieści Dostojewskiego, ujął w spoósb interesujący i oryginalny, dając film wielkiego napięcia i silnych wzruszeń. Udało mu się — rzecz w Ameryce prawie nie do pomyślenia — oddać „klimaty" powieści Dostojewskiego, tę duszną atmosferę zagłębiania się we własnej duszy, rozszczepiania aż do bólu każdego przeżycia na tysiączne cząstki. Ale film ten posiada niestety zasadniczą wielką wadę, za którą winę jednak ponosi raczej scenarzysta, niż reżyser. Zmieniono zupełnie ideologie powieści — spaczono zasadniczą myśl Dostojewskiego — jego pojęcie o „zbrodni i karze". Raskolnikow Dostojewskiego — załamuje się w momencie, gdy ma wszelkie szanse na uchylenie się od kary — psychicznie nie wytrzymuje ciężaru własnej zbrodni. Raskolnikow z filmu przyznaje się do winy dzięki akcji komisarza, który potrafił go do tego skłonić. To zwulgaryzowanie idei Dostojewskiego stoi w dziwnej sprzeczności z doskonale oddanym nastrojem powieści i wiernym rysunkiem postaci. A szkoda — mógłby to być film naprawdę uda ny.

Gra aktorów — poza dobrze zarysowanymi sylwetkami Raskolnikowa i sedziego — słaba.

T. S.

Własnymi siłami

(dokończenie ze str. 3-ej.)

nie rządu przy niwelowaniu gruntów pod lotnisko w Lud.

Oczywiście własne gospodarstwo Naaneh jeszcze nie jest w stanie wyżywić kubicu 500 dusz. Nie należy się przeto dziwić, że dochody z pracy zewnętrznej członków mają poważny udział w utrzymaniu i rozbudowie osiedla. Budżet roczny Naaneh wynosi ponad 22000 £. Ponad połowę tej kwoty, zdobywa się pracą zewnętrzną. Około 6000 £ przynoszą różne gałęzie własnego gospodarstwa rolnego, a około 5000 £ dochodu dają warsztaty.

Różne są gałęzie pracy zewnętrznej i prowadzą one członków kibucu w rozmaite strony kraju. Najbardziej oddalona jest grupa 14 członków kibucu pracujących w Sadomie, na południowym cyplu Morza Martwego, gdzie powstała nowa wytwórnia „Palestine Potasch Company" zatrudniająca dziś tam 160 robotników. Jest to najgorętsza część Palestyny — poszła tędy młodzież żydowska, by i w tym miejscu zatknąć sztandar pracy żydowskiej. Inna grupa pracuje w porcie haifskim i bierze udział w „zdobywaniu morza".Inne grupy rozsiane w rozmaitych miejscach pracy rolniczej m. i. w pobliskich Rechowoth i Ekron.

Mimo to rozsiane po różnych miejscach i okolicach — ubiegłego roku pracowała także grupa w wytwórni soli w Atlith — nie zaniedbano budowy własnego gospodarstwa. Przeciwnie. Przy znacznym osobistym niedostatku członków, kibuc znaczną część zarobków uzyskanych pracą zewnętrzną inwestował i dotąd inwestuje w rozbudowaniu swego gospodarstwa. Naaneh uprawia około 1000 dunamów. Fundusz Narodowy przydzielił kibucowi 680 dunamów. Resztę uprawia Naaneh na razie w sposób ekstenzywny; nie jest ona dotąd objęta umową o wieczystą dzierżawę. Grunty jeszcze nie są skomasowane. Kilkaset dunamów położonych w odaleniu kilku kilometrów od osady. W czasie niepokojów straż nad tymi rozrzuconymi częściami sprawia dużo trosk i kłopotów, a dostateczna ochrona daleko położonych prawie niemożliwa. 800 dunamów poddanych uprawie ekstenzywnej, zboża i arbuzów. 65 dunamów pomarańczarni — 50 dunamów przyniosło w bieżącym roku po raz pierwszy owoce. 30 dunamów pokrytych winnicami dającymi piękne grona. 30 dunamów przeznaczonych dla kultury zielonej paszy, dostarcza wielokrotnie w roku świeżego pokarmu dla bydła. 25 dunamów podanych intensywnej uprawie jarzyn, a 22 dunamów służy szkółkom drzewnym i kulturze kwiatów.

Przy rozbudowie mieszanego gospodarstwa nie śmie braknąć żywego inwentarza. Nad 50 krowami i buhajem rozpłodowym dzierży pieczę „Szwajcar", członek kibucu urodzony faktycznie w Szwajcarii i tam w tym kierunku wyszkolony. W kurnikach 2000 kur, a w pięćdziesięciu ulach pilny ród pszczelny gotuje miód.

Wszystkimi tymi działami kierują członkowie kibucu specjalnie dla danego działu wyszkoleni i zań odpowiedzialni.

Odnosi się to także do warsztatów, które Naaneh wystawiło obok fabryki wózków i czapek. Stolarnia i ślusarnia mają dużo zajęcia i dostarczają swych wyrobów na rynek. Trudno przychodzi zaspokoić własne potrzeby osiedla. Wszystko tu właśnie w stadium powstawania. Nautralnie! dzieci mają piękny dom. W innych domach murowanych ma jednak tylko 110 członków kibucu miejsce. 115 młodzieży mieszka w barakach, a reszta w namiotach. Należy stwierdzić, że ci członkowie kibucu, którzy znajdują się na różnych odcinkach pracy zewnętrznej, na razie nie mieliby w osiedlu żadnej możności zamieszkania. Gdyby naraz wrócili i namiotów dla ich umieszczenia by nie starczyło.

Ciężkie warunki życiowe nie wpływają ujemnie, nie zwalniają tempa pracy ani nie osłabają radości pracy tej młodzieży. Mimo wszystkie przeciwności przebili się ci młodzi i stworzyli podziwu godną pomysłowością własny „koncern". Od Jewish Agency (z różnych jej departamentów) osiedle otrzymało coś ponad 10000 £., ale o ile ma sie rozwinąć do stopnia stałej kolonii, będzie musiało otrzymać od Keren Hajesod dalsze, wydatne kredyty. Na razie powstają podstawy kolonii, a zadaniem Keren Hajesod jak w innych wypadkach będzie przeprowadzić jej kolonizację.

J. Ernicz - Homańska

Popis Państwowego Konserwatorium Muzycznego

Po zakończeniu sezonu koncertowego nadchodzi zawsze okres popisów szkolnych, między którymi prym trzyma zwykle Państwowe Konserwatorium Muzyczne.

Doroczny popis Konserwatorium różni się zasadniczo od popisów wszystkich innych szkół tym, że występują na nim tylko absolwenci, w danym roku kończący uczelnię. Wśród roku natomiast Konserwatorium urządza stale (przeważnie 2 razy na miesiąc) audycje popisowe, na których prócz absolwentów tego rocznika, próbują swych sił także i inni uczniowie.

Dlatego doroczny popis Konserwat. daje tylko przegląd tej garstki absolwentów, którzy w owej chwili opuszczają uczelnię, aby przystąpić do pracy samodzelnej — natomiast nie daje pojęcia o ogólnym poziomie nauki w tej uczelni, które to pojęcie można sobie wyrobić tylko wówczas, jeśli się weźmie pod uwagę także i audycje odbywające się wśród roku szkolnego.

I tak np. klasa orkiestrowa, chóralna i kapelmistrzowska nie brały udziału w ostatnim popisie. Wśród roku. natomiast popisywały się świetnie: klasa dyrygentów prof. Bierdjajewa zaprezentowała wówczas kilku utalentowanych uczniów, którzy z powodzeniem dyrygowali dobrze wyćwiczoną orkiestrą uczniowską, zaś klasa chóralna wykonała arcydzieło bachowskie. „Pasję według św. Jana", co za nielada ewenement muzyczny uważać należało, jako że dzieło to podobno nigdy w Warszawie dotąd nie było grane.

Klasa operowa wystąpi dopiero na jesieni z popisem, na którym wystawiona będzie w całości opera „Jaś i Małgosia" Humperdincka.

Na dorocznym popisie, podzielonym jak zwykle na 2 części, z których I-a odbyła się w Filharmonii, II-a w sali Konserwatorium, 3 klasy kompozycji, profesorów Maliszewskiego, Rytla i Sikarskiego, przedstawiły każda po jednym absolwencie.

Witold Lutosławski (z klasy prof. Maliszewskiego) we „Fudze na orkiestrę" wykazał ogromną umiejętność władania polifonią i zamiłowanie do tego stylu. Dzięki temu prowadzenie głosów nietylko układa się w piękny rysunek kontrapunktyczny, lecz zarazem całość, daleka od suchej kombinatoryki, daży do osiągnięcia wyrazu muzycznego, do nasilenia ekspresji, przemawiającego na korzyść talentu.

„Uwertura na orkiestrę" Stefana Kisielewskiego (z klasy prof. Sikorskiego) świadczy o tym, że kompozytor stara się indywidualnie wyzyskać brzmienie poszczególnych instrumentów, zwłaszcza drewnianych, posiadając wyraźne poczucie w tym kierunku oraz dobre zacięcie. Słuchając tej uwertury, można niemal-że domyśleć się, że pochodzi ona z klasy prof. Sikorskiego, albowiem podobne utwory pisali już inni jego uczniowie np. p. K. Palester („Mała uwertura").

Mimo nazwy „uwertury", wszystko to są utwory w rodzaju scherza orkiestrowego, w rytmie bądź nieparzystym, bądź parzystym (klasyczne scherzo ma zazwyczaj rytm nieparzysty, najczęściej na 3), nie pretendujące do głębszej treści. Ponieważ zaś wiadomo, że w nauce kompozycji najłatwiej napisać scherzo, najtrudniej część powolną, — bo trzeba mieć już istotny talent, by w wolnym tempie, gdzie ram kompozycji nie da się wypełnić samą fakturą, dać jakąś treść — na zasadzie tego rodzaju utworów co uwertura Kisielewskiego nie można przesądzać stopnia uzdolnienia kompozytora.

W przeciwieństwie do uwertury Kisielewskiego, „Koncert na fortepian z orkiestrą" Zbigniewa Turskiego (z klasy prof. Rytla) jest dziełem zakrojonym na szeroką skalę. Widać, że autor ma wielkie ambicje i, nie poprzestając na skromnych bragnie rozwinąć skrzydła do górnego lotu.

Każdy rozumie, że inną miarę przykłada się do tych, co skomponowali zręczne scherzo, kilka pieśni lub drobnych utworów fortepianowych, w których niejeden szczegół zasługuje na słowa prawdziwej pochwały — a inne musi być podejście do tych, co tworzą, wielkie formy, oparte na konstrukcji arhitektonicznej w wielkim stylu. W koncercie fortep. Turskiego respektować należy śmiałe porywy, odwagę w podejmowaniu najtrudniejszych zadań, którym sprostać dane jest tylko niewielu wybrańcom na polu twórczości muzycznej.

Pożądane, aby młody kompozytor z obecnego okresu, w którym zdaje się przetrawić różne style w poszukiwaniu własnego oblicza artystycznego — wykrzesał jaknajplastyczniej swą własną indywidualność. Z koncertu fortep. wynieśliśmy wrażenie, że nauka w Konserwatorium u prof. Rytla dała p. Turskiemu odpowiednie podstawy i wskazówki, jak intencje twórcze podporządkowywać zasadom logiki i ładu artystycznego. Od dalszej samodzielnej pracy kompozytora zależeć będzie, po jakiej linii rozwinie sie jego osobowość twórcza.

Partię fortepianową koncertu Turskiego, niesłychanie trudną technicznie, wykonał znakomicie p. M. Weinberg (z klasy prof. Turczyńskiego). Dzielny to pianista, który niewątpliwie wyrządzi jeszcze przysługę niejednemu kompozytorowi, skoro tak awantażownie potrafi zaprezentować nowy. a tak trudny, utwór.

Prócz p. Weinberga na popisie Konserwatorium (w obydwu audycjach łącznie) wystąpiło 5 pianistek, jedna śpiewaczka. p. Szczygłówna (z kl. prof. Sankowskiej) oraz ksiądz T. Miazga (z kl. organowej prof. Rutkowskiego) — słowem przewaga fortepianu, a nieomal — że wyłączność odtwórczych produkcji kobiecych.

Na I-ej audycji popisowej w Filharmonii, na czoło pianistek wysunęła się p. E. Patron-Hellerowa, która ze swobodą, techniczną, w sposób wybitnie muzykalny, ślicznie wyzyskując brzmienie fortepianu, odegrała II-gą i III-cią część koncertu C-moll Rachmaninowa, przynosząc prawdziwy zaszczyt swej profesorce j. Buckiewiczowej. Bardzo dodatnie były również jej produkcje solowe na II-ej audycji popisowej (w Konserwatorium) złożone z utworów Scarlatti'ego, Brahmsa. Debussy'ego i Liszta.

Najwięcej rutyny estradowej z pianistek posiada p. J. Szamotulska (z kl. prof. Kimontt-Jacynowej) znana już z estrady, jako b. dobra akompaniatorka. Jej produkcje solowe, a mianowicie „Śmierć Izoldy" Wagnera — Liszta, polonez — fantazja Chopina oraz 3 prześliczne, a nie znane dotąd preludia J. Lefelda, za usłyszenie których jesteśmy wdzięczni młodej pianistce — wypadły bardzo zajmująco; nawiasem mówiąc o wiele lepiej niż grana z orkiestrą I-a część koncertu e-moll Melcera.

Wiele zalet wykazała p. Łosakiewiczówna (z kl. prof. Liwieckiego) w wykonaniu II-ej i III-ej części koncertu Czajkowskiego, fugi Bacha. krótkich utworów Schumanna i Szymanowskiego oraz XI-ej rapsodii Liszta.

P. Wojtaszewska (z kl. prof. Drzewieckiego) posiada wiele temperamentu i rozmachu wirtuozowskiego, co dobrze uwydatniło sie na tle wariacji Rachmaninowa (na fortepian z orkiestrą) na temat Paganiniego; natomiast monumentalne arcydzieło „Etudy symfoniczne" Schumanna, wymagają takiego pogłębienia duchowego i zrównoważenia muzycznego. jakiego widocznie p. Wojtaszewska dzisiaj jeszcze dać ze siebie nie potrafi.

Najmłodsza z popisujących sie absolwentek, p. Bieżuńska z kl. prof. Turczyńskiego, (grała koncert Es-dur Liszta z orkiestra zaś solo utwory Chopina, Paderewskiego i Barcla) ma niewątpliwy talent, który wyraźnie przychodzi do głosu wówczas, gdy pewna nerwowość zostaje opanowana.

Wszystkie utwory orkiestrowe oraz akompaniamenty odegrała orkiestra Filharmonii pod dyrekcją zawsze życzliwie pomagającego uczniom prof. Bierdiajewa.

* * *

O popisach innych szkół muzycznych— w następnym numerze.



ZGUBNE NAŁOGI



Jak nadużycie tytoniu lub alkoholu rujnują organizm ludzki i stwarzają podatny grunt dla chorób wszelkiego rodzaju z gruź ilcą na czele. Należy o tym uświadomić szerokie sfery społeczne, należy prowadzić wytężoną akcję, aby ochronić liczne zastępy przed grozą ciężkiej choroby i przedwczesnej śmierci. Zastąpić należy wysoce szkodliwe narkotyki produktem zdrowym i pożywnym. Jest nim znakomita CZEKOLADA „PLUTOS" S. A., która przoduje w produkcji krajowej.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o Redaktor odpowiedzialny: A. KLARMAN

Druk. B-ci Wójcikiewicz. Warszawa